

N^o 1.

LUDGARDA

TRAGEDIA

W PIĘCIU AKTACH

ORYGINALNIE

WIERSZEM NAPISANA

przez

L. Kropińskiego.

WYDANA PRZEZ

Edwarda Haczynskiego.

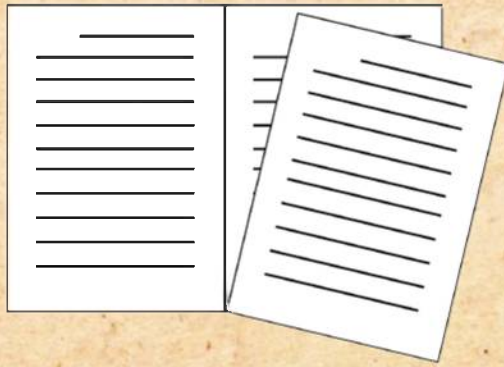


W POZNANIU,

w Drukarni na GARBARACH N^o 45.

1844.

G.



W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

110424 I /1

110424 I /2

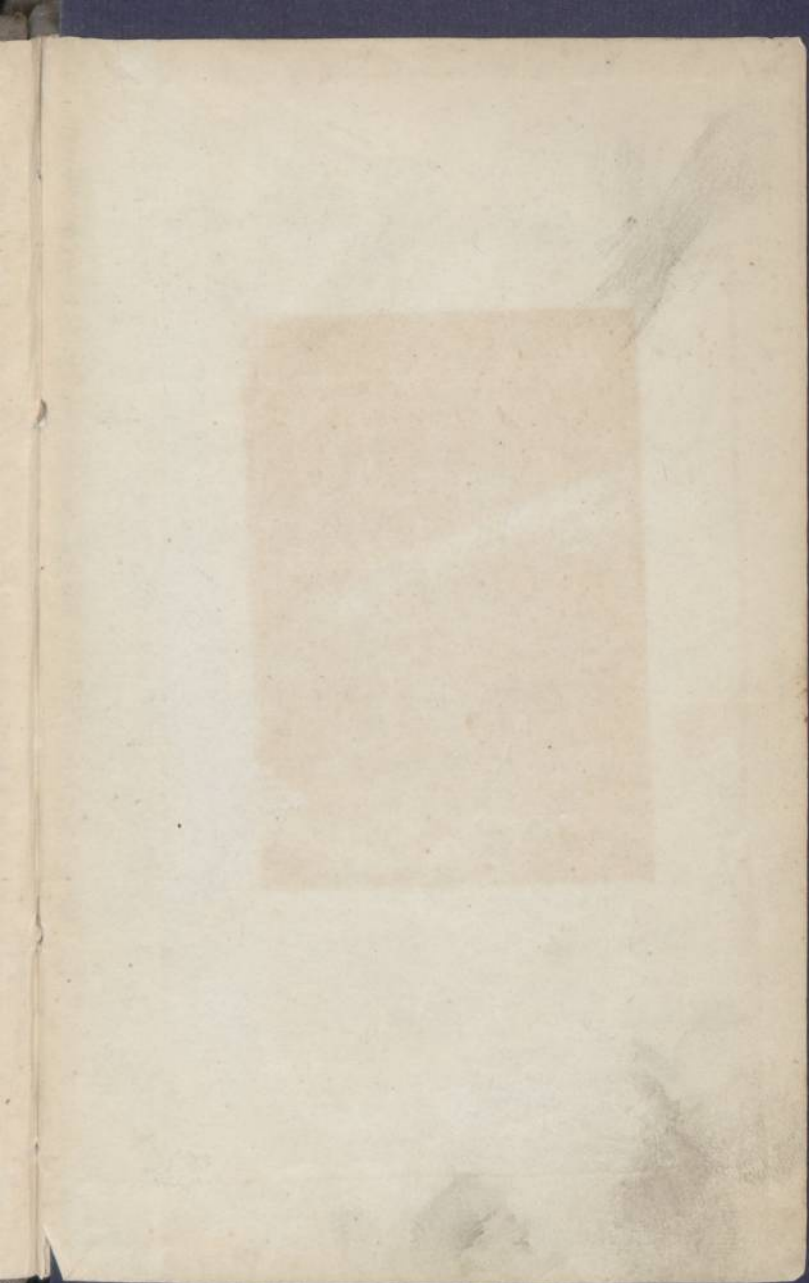
K21
D 110424



Biblioteka
Dra Jana Rymarkiewicza

— Zgromadzenie —

z Gornania.



458425

Vit 643310

NR 1018

DRAMA T. CZYLI

WYKŁADY

dr

TEATR ANATOLII

W

POKAZU

przez

EDWARDA HABYSZYNIEGO

M. I.

W. POZYŃSKI

1880

ZBIÓR
DRAMATYCZNY
UŁOŻONY i WYDANY
dla
TEATRU AMATORÓW
W
POZNANIU.

przez
EDWARDA RACZYNSKIEGO.

N^o. 1.

w **POZNANIU,**
w Drukarni na Garbarach N^o. 45.

1841.

N^o 1.

LUDGARDA

TRAGEDYA

W PIĘCIU AKTACH

ORYGINALNIE

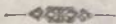
WIERSZEM NAPISANA

niezbyt
przez

L. Kropińskiego.

WYDANA PRZEZ

Edwarda Raczyńskiego.



W POZNANIU,

w Drukarni na GARBARACH N^o 45.

1844.
G.

IMPRIMATUR

Czwalina, Censor.

Posen, den 7. März 1841.

110424.5



1922.16748 a

PRZEDMOWA.

Członkowie teatru amatorów w Poznaniu poświęcając czas swój, starania i pracę na wzniesienie sceny dramatycznej w tym kraju, wzbudzili we mnie emulacją, aby i z mego stanowiska, w tymże co oni kierunku, przyczynić się do dobra powszechnego.

W tym celu postanowiłem ogłaszać drukiem, a tem samem od zagłady ochraniać celniejsze plody dramaturgii polskiej, bądź to z rękopismów, bądź z rzadkich edycji zebrane.

Rozpoczynam przedsięwzięty zawód wydaniem na widok publiczny Ludgardy, téj tak słusznie cenionej tragedyi L. Kropińskiego.



Pojedyncze niniejszego zbioru Numera wychodzić następnie z pod prasy będą w miarę zebranych lub zebrać się mogących materyałów, jeżeli towarzystwo miłośników teatru w Poznaniu nieustając nadal w chlubnej swojej dążności, przypominać mi zechce przyjęty dziś na siebie obowiązek.

Wydawca.

OSOBY.

Przemysław, król polski.

Ludgarda, żona Przemysława.

Ryksa, królewna szwedzka.

Erykson, poseł szwedzki.

Henryk, książę z Windawy, ojciec
Ludgardy.

Nałęcz, pierwszy urzędnik polski.

Sambor, radzca poufaly Przemysława.

Zaremba, dowódzca załogi miasta
Poznania.

Straż i służba królewska.



Scena w Poznaniu na zamku królew-
skim.

иже въспита въ снѣдѣніи и въ поученіи
иже въспита въ снѣдѣніи и въ поученіи

иже въспита въ снѣдѣніи и въ поученіи
иже въспита въ снѣдѣніи и въ поученіи
иже въспита въ снѣдѣніи и въ поученіи
иже въспита въ снѣдѣніи и въ поученіи

иже въспита въ снѣдѣніи и въ поученіи
иже въспита въ снѣдѣніи и въ поученіи
иже въспита въ снѣдѣніи и въ поученіи
иже въспита въ снѣдѣніи и въ поученіи

A K T I.

SCENA PIERWSZA.

Sambor, Zaremba.

Z a r e m b a

Skutek twojej przyjaźni, łaskę króla cenię,
Lecz się co dzień pogorsza moje położenie;
Wierz, Samborze, że z smutkiem i nie
małą trwogą
Dowództwo nad stolicą przyjąłem załogą.
Wszystko w niej wre niechęcią, jestem pe-
wny prawie,

**Będzie dwóch strasznych wojen dla kraju
powodem,**

A może najstraszniejszej, bo tronu z narodem.

Niestety! z ust niejednych słyszałem te słowa:
Znać, że już sercem króla nie władnie kró-
lowa.

Jakże prędko, bo prawie w chwili odetchnienia,

**Ję i naszego szczęścia nikną omamienia!
Dziś każdy wyrok jego jest skutkiem za-
pędu,**

Bez żadnego na żonę, prawo i kraj względu.
Przez swą występłą miłość dla Szwedzkiej
królowej,

Narzeczonej Wacława, a Ludgardy krewniej,
Czeskiego i Szwedzkiego królów ufnosc
zdradza,

I klęski niezliczone na swój lud sprowadza.

Wpółród takich odgłosów, w takim rzeczy
 stanie,
 Stopień mój jest ciężarem, a nie łaską, panie.

S a m b o r.

Zaremba! nie przed tobą to serce nie tai,
 Przytłum ten tłum burzliwy buntowniczej
 zgrai;
 Przez ten krok, zapewniając tron króla i
 życie,
 Mnie wydartą buławę wydrzeć możesz Kmicie.

Z a r e m b a.

Cóż w podobnych zdarzeniach władza moja
 zuaczy?
 Każdy krok u nas hasłem gwałtu i rozpaczy.
 Czy nie wiesz, że w tem wojsku, które
 nie oddziela
 Od przymiotów rycerskich cnót obywatela,
 Wszyscy na tysiąc śmierci lecieć są gotowi
 Za tego, który szczęście ich kraju stanowi.
 Ale ich żadne dary, ni groźby, nie skłonią
 Ucisnąć, własnysh ziomków bratobójczą bronią.

S a m o r.

Czemuż Nałęcz, to bóstwo od was wszyst-
kich czczone,

Który w rodzie narodu wyobraża stronę,
Ow urzędnik bez skazy, tak czajny, otwarty,
Co z królową złączony i królową wsparty,
Pomimo moje dawne i nowe zasługi,
Mimo szmér hufców moich, opór króla długi,
Zawadzającą jego dumie i powadze
Najwyższą nad wojskami śmiał mi odjąć
władzę,

I oddać Kmicie, co ma ten zaszczyt jedyny,
Że patrzył przy mym boku na rycerskie czyny,
A dziś nie śmie, tą samą czynnością urzędu,
Niebezpiecznego w królu powściągnąć za-
pędu,

W serce jego napowrót Ludgardę wprowadzić,
Złe obecne odwrócić, przyszłému zaradzić?
Ja, com uczynił dla nas i dla mej ojczyzny
Zaświadczą mi kraj, wojsko, i w tych
piersiach blizny.

Po dwa kroć nieprzyjaciół, przez zwycięstwa
w boju,

Do korzystnego dla was zmusiłem pokój;
 A rozszerzając państwa sławę i granice,
 Tron wsparłem, ocaliłem naród i stolicę.
 Lecz pokój, świetną sławę i rozciągłość
 granic

Nałęcz łącznie z Ludgardą raczyli mieć
 za nic.

Przebacz temu zboczeniu, mówię z przyja-
 cielem.

Z całem wylać się sercem moim było celem.
 Obawy te nie płonne, złe wisi nad krajem,
 Tak jest, król Ryksę kocha, kochany na-
 wzajem.

Posel Szwedzki swych zleceń pełniąc obo-
 wiązek

Próżno groźbą dwóch wojen chce zerwać
 ten związek.

Wacław dzisiaj przybywa, a prawie w tej
 chwili

Goniec z Rzymu (jeżeli mnie mój domysł
 nie myli),

Oczekiwany wyrok już przywiózł rozvodu.

Z a r e m b a.

Przebóg! on byłby hasłem powstania narodu.
O ty! którego zdaniu król ufa i radom,
Ty coś do jego serca wszystkich dróg jest
świadam,
Zapomnij dawnych uraz, oszczędź, oszczędź
mężu,
Kłesk ludowi, a hańby polskiemu orężu.

S a m b o r.

Zapomnieć zniewag.

Z a r e m b a.

**Tak jest, królowej cierpienia,
Wojny, . . .**

S a m b o r.

**Zaremba wielbie twój sposób myślenia,
Lecz . . .**

Z a r e m b a.

Stój! Przemysław idzie.

(S a m.)

Wszystkie na mnie pioruny wyciskały
nieba;

Iluż mi nieprzyjaciół zwyciężyć dziś trzeba?
Ale precz z tego serca niegodna mnie trwoga!
Rzym to, Rzym, co w imieniu przemawia-
jąc Boga,

Gdy wiecznemi z Ludgardą moje śluby czyni,
O wypadki przyszłości niechaj siebie wini.
Mamże nieplodnej żonie dotrzymaniem wiary
Z serca i obowiązków uczynić ofiary!
Nie, nie! pomimo wyrok Watykanu srogi,
Nic mnie zwrócić nie zdoła z przedsięwzię-
tej drogi.

Niech lud przesądny szemrze na gwałto-
wne prawa,

Niech mu się nie podoba miłość Przemysława;
Ona do swego celu znajdzie dróg tysiące,
Męztwem pociski losu, gwałt gwałtem po-
trącą.

Wytrwałości na wszystko okryjmy się zbroją,
Rykxa chce, Rykxa musi dziś jeszcze być
moją.

SCENA TRZECIA.

Przemysław, Erykson.

P r z e m y s ł a w.

Erydsonie, spełnione są moje żądania,
Rzym tak długo mi sprzeciwny, na koniec się
skłania:

Wyrok jego z Ludgardą wiecznie mnie roz-
dziela.

Chcę mieć ojca w twym królu, mając przy-
jaciela.

Dziś więc jeszcze królewna przez miłość
wzajemną

Podzielająca serce, podzieli tron ze mną.

Ufam, że méj przyjaźni z Waldemarem świadom,
Przychylnie naszym zechcesz dopomódz u-
kładom.

E r y k s o n.

Panie! Waldemarowi o wszystkim do-
niosłem,

Rykxa jest córką jego, a Erykson posłem.

Wiesz, że Wacław ją kocha, Wacławowi ona
 Od dawna wolą ojca była przeznaczona.
 Uroczystych zapewnień tak gwałtowna zmiana
 Mogłaby w nową wojnę mego wmieszać Pana.
 Zmienić układy królów moc posła przechodzi,
 Pójść wbrew życzeniom ojca, córce się nie
 godzi.

On tylko jeden może. . . .

P r z e m y s ł a w.

On jej pragnie szczęścia.

W jarzmie przymuszonego znajdziesz je
 zameścia?

Czyż królownie dozwolą jej cnoty i sława
 Z sercem mnie już oddanem, być żoną Wa-
 cława? —

Co masz czynić, rozkazuje postać rzeczy nowa.

E r y k s o n.

Król przyrzekł, królewskiego strzedz wi-
 nieniem słowa.

Niepodobna mi przyszłych zleceń jego dociec,
 On władnie losem Ryksy jak król i jak ojciec.

P r z e m y s l a w.

Jak ojciec dobry, pewnie jęj żądania ziści,
 Jak król w jęj związku zemną większe ma
 korzyści.

Gdy łącząc serca nasze, moc przydamy mocy,
 Zadrzy świat na grom każdy ciśniony z pół-
 nocy.

E r y k s o n.

Świat podbijać lub trwożyć nie jest jego
 celem;

Jest krewnym twojęj żony, twoim przyja-
 ciem:

Te związki jemu drogie i tych, Panie, pewny,
 Dom twój przeznaczył ślubom z Wacławem
 krolewnęj.

Gdy więc król czeski do Twęj przybywa
 stolicy

Po jęj rękę, jak skutek świętęj obietnicy,
 Bez narażenia sławy, czyż krolewna może,
 Przyjaciółce i krewnęj zabrać tron i łożę?

P r z e m y s l a w.

Miłość Ryksy twyh uwag przyjąć nie jest
 w stanie.

E r y k s o n.

Mnie je czynić powinność nakazuje, Panie.

P r z e m y s ł a w

Jakaż powinność, sprawiać gwałt jej sercu
każe?

E r y k s o n.

Jej sława, którą więcej nad jej miłość ważę:
Jeżeli sławę utraci, szczęścia znać nie będzie.

P r z e m y s ł a w.

Jedno i drugie miłość moja ma na względzie.

E r y k s o n.

Trudno, Panie, połączyć dwie sprzeczności
razem,

Córka iść za ojcowskim powinna przykazem.
Boleję nad jej losem, lecz dotąd nie mogę.

P r z e m y s ł a w.

Żegnam cię, do jej szczęścia sam otworzę drogę!

(Erykson odchodzi.)

Zuchwały i w swój dumie nie znający miary,
Z jakąż rozkoszą twoje poniszczę zamiary!

Rykśa mnie kocha, gdy głos kochanej woła,
 Jakaż potęga świata oprzeć się jej zdola?

SCENA CZWARTA.

Przemysław, Rykśa.

Przemysław.

Królewno! miłość wszystkie zniszczyła za-
 wady,

Postępujem do szczęścia za nadzieją w ślady,
 Odniosłaś nad rywalką tryumf sercom luby,
 Wyrok Rzymu z Ludgardą zerwał moje śluby.

Rykśa.

Życzeniom serca mego uczyniłeś zadość,
 Ale ta, którą czuję, zawstydzia mnie radość.
 Miłość moja z litością toczy jeszcze walkę,
 Czemuż niebo w Ludgardzie dało mi rywalkę!
 Lecz gdy razem szczęśliwe nie możemy być
 obie,
 Chcę sama ciebie kochać, chcę sama żyć
 tobie;

Chcę jej nieprzyjemnego uniknąć widoku.
Ale czy już Ludgarda wie o tym wyroku?

P r z e m y s ł a w.

Nie, Pani! jeszcze niewie. Od narodu czczona,
Silnie mnie kochająca, odemnie wzgardzona,
Przez rozpacz i przez zemstę, straszną dla
nas obie,

Mogłaby lud podburzyć przeciw mnie i tobie.
By więc wszelkie skutecznie przeszkody
oddalić,

Uwieńczyć naszą miłość i szczęście ustalić,
Przytłumić zapal ludu, któregoś ty pania,
A który czei Ludgardę i grozi nam za nią.
Wstrzymałem wyrok, wszystko głosić go
zabrania,

Wprzódym nim ona mury opuści Poznania;
A naówczas, królewno, nawet dzisiaj może,
Serce i berło moje u nóg Twoich złożę.

R y k s a.

Dziś więc ona usłyszy?

P r z e m y s ł a w.

Pani, z kąd ta trwoga?

R y k s a.

Zwykle z nią przystępujem do ołtarza Boga.
 Nie dziw się tym wzruszeniom i mojej bo-
 jaźni,

Pamięć od lat dziecinnych zawartęj przyjaźni.
 Tak jest, mimo miłości, nad żalem przewagę,
 Przemysławie, wśród szczęścia straciłam
 odwagę.

Widziałeś, gdym nadzieją jego tylko żyła,
 Jak śmiałam wtenczas wszystko tobie po-
 święciła;

Lecz dziś, w tej chwili nawet, przed oczy-
 me stawia

Rozkaz ojca, Ludgarda, przybycie Wacława,
 On stałą miłość dla mnie w swoim sercu
 chowa,

On, co w tem samem miejscu (na tę myśl
 truchleję),

Cieszył się waszem szczęściem, swego miał
 nadzieję,

Czczony od was, kochany, który z twoją żoną
 Najściślejszą przyjaźnią widział mnie złą-
 czoną,

Z jakąż mnie ujrzy wzgardą? ach, prze-
 bacz, jeżeli
 Radość, którą czujesz, niedość Ryksa dzieli.

P r z e m y s ł a w.

Pani! twoja lęklivość połączona z smutkiem,
 Jest rady Eryksa nieprzyjemną skutkiem:
 On to, na szczęście nasze bez żadnego
 względu,
 Chce cię zrobić ofiarą swojego urzędu,
 Pogardź nim, pogardź trwogą, co się w ser-
 ce ciśnie,
 A szczęście w całej twojej świetności za-
 błyśnie.
 Dla ciebie głos błagalny już wznoszą ka-
 płany,
 Dla ciebie wojska moje i lud mój zebrany,
 Twych czekają wyroków, a radosna wrzawa
 Miłość naszą okrywa imieniem Wacława.
 Ow król dumny nadzieją i cheską koroną,
 Który się wszędy swoją ogłaszając żoną,
 Mniema, że, chcąc posiadać twe serce i
 wdzięki,

Dość zyskać obietnicę od ojca twój ręki,
 Wszystko tracąc najmilsze zwycięztwo mi
 daje:

Odbiorę mu kochankę, i wzięte mi kraje.
 Przed ołtarzem miłości ukarzę rywala,
 Przed tronem króla

R y k s a.

Zemsta zbyt ciebie zapala:
 Chciej pomniéć, że Waldemar chcąc mi dać
 za męża

Znakomitego z cnoty, sławnego z oręża,
 Przeznaczył mi Wacława. On mnie kocha,
 Panie;

Ojciec jeszcze na nasze nie przystał żądanie.
 Gdy Wacław obietnicę téj ręki posiada,
 Z potwarzy nań miotanych, część i na mnie
 spada.

P r z e m y s ł a w.

Przebóg! co slysze! takes jest dla mnie
 wzajemną?

Królewno! jaką przepaść otwierasz przedemną?

Jeżeli dla Wacława litość cię uwodzi,
 Ach! trzykroć dla mnie większą, dla mnie
 mieć się godzi.

Weź na szalę ofiary i jego i moje:
 Nie przewagi, królewno, lecz zmiany się boję.
 Idź wreszcie, jeżeli twoje serce ci dozwala,
 Okrutna, uszczęśliwić dumnego rywała,
 I z odwagą spełniając nieszczęście moich miarę,
 Oddaj w oczach Boga i serce i wiarę.
 Lecz gdyś mi wzięła szczęście, spokojność
 i żonę,
 Ujrzysz święte ołtarze krwią moją zbroczone.

R y k s a.

Niewdzięczny! to, coś wyrzekł w niebacz-
 nym zapędzie,
 Miłość nawet przebaczyć już zdolną niebędzie.
 Względem czeskiego króla uspokój swą trwogę
 Zamknąłeś już w tem sercu do powrotu drogę.
 Dla kogoż to, okrutny! w miłości zapale
 Wszystkie cnoty i związki zdeptałam zuchwale?
 Dla kogoż? gdy Ludgarda twoja we łzach
 tonie,

I błędna troski swoje na mem składa łonie,
 Wydzierając z me serca jęj serca skrytości
 Niewinną mej występnej poświęcam miłości?
 Dla ciebie!

P r z e m y s ł a w.

Przebacz, Pani! miłości to siła,

R y k s a.

Tak miłość moja wszystko tobie poświęciła,
 A ty, kiedy mój zapęd żadnej nie zna miary,
 Mnie o zmianę posądzasz, swe ważysz ofiary
 Żegnam cię. (odchodzi.)

P r z e m y s ł a w.

Rykso! słowo! . . . lecz czegoż się trwożę?
 Kocha mnie i już nawet cofnąć się nie może.
 Nie jęj, ale Ludgardy łzy i narzekania
 Trują moję spokojność i rozkosz kochania.
 Co mi po jęj miłości, jęj wdziękach, jęj cnotach,
 I tych zniewalających ku sobie przymiotach,
 Gdy myśli, serce, życie, Ryksą przeniknione.
 Lecz spuśmy na te smutne obrazy zasłone,
 Czynmy, co miłość każe, stanmy się jęj godni,

Nie mogę jęj zwyciężyć, nie popełniam zbrodni.
 Ileż zawad przedemną, komuż się powierzę?
 Zdaje mi się, że wszystko jęj obronę bierze!
 Lecz Nałęcz! . . nie — cnót jego surowych
 się boję.

Owoż i on.

SCENA PIĄTA.

Przemysław, Nałęcz.

Nałęcz.

Rozkazy spełnione są twoje.
 Radość, panie, świetności wyrównywa wszędy,
 I Wacława weselne czekają obrzędy.
 A kiedy szczęście swoje i z nami podziela
 Ryksa, zostając żoną twego przyjaciela,
 Związkiem tak miłym tobie, miłym naszój
 Pani,
 Wśród powszechnych okrzyków cieszą się
 poddani.
 Widziałem, jak idącą składać dzięki Bogu,

Ludgarde obstąpiwszy u świątyni progu,
 Lud Twój, Panie, zebrany przez tysiączne
 pienia,

Zuczuciem dla was, wzywał Boskiego imienia.
 Tę dobrą matkę ludu widziałem, jak ona
 Nami, dziećmi swojemi, wkoło otoczona,
 Słodyczą dzieląc wszystkich, to słowy, to
 wzrokiem,

Twarz swoją łez radosnych oblała potokiem,
 A zbytkiem tkliwych wzruszeń przejęta, i
 zbladła,

Jakby jakim nieszczęściem uderzona, padła.
 Lecz się nie trwoż, do życia ją wkrótce
 przywiodły

Nasze usiłowania i kapłanów modły.

Odzyskując je z jękiem, jakby żyć niechciała,
 Obląkanym Cię wzrokiem wśród tłumu szukała,
 I o me ramie wsparta, gdy ludu westchnienia
 Wśród powszechnego słyszyć się dały mil-
 czenia,

„Gdzie mój Przemysław? (słabym zawołała
 glosem),

„Gdzie Ryksa?“

P r z e m y s ł a w.

Dosyć! przestań jej trudnić się losem.

N a l ę c z.

Przebacz! lecz nie powinno obrażać cię panie,
Ludu twego do waszych osób przywiązanie.

P r z e m y s ł a w.

Nałęczu! zawsze wiernym twoim byłeś panom
Z chwałą ojczyźnie służysz, przewodniczysz
stanom.

Wiesz, kto zranił to serce? — odkryć ci go
trzeba.

N a l ę c z.

Kto? królu!

P r z e m y s ł a w.

Nałęcz!

N a l ę c z.

Kto? Nałęcz? — o nieba!

P r z e m y s ł a w.

Lud mój błądzi, gdy związkiem Wacława
się cieszy;

Ciesząc się z ludem Nałęcz i błądzi i grzeszy.
Gdzie szczęście gmin ogłasza przez radosne
wrzawy,

Tam często przepaść widzi obywatel prawy.
 Nasze to dziś zdarzenie. Od związków Wa-
 cława

Zacznie się zmniejszać Polski i wielkość i
 sława,

Złączony z Waldemarem przez dwie dziel-
 ne mocy,

Cisnąć nas ów z południa, ów będzie z pół-
 nocy.

Tak, Nałęczu, ten związek mnie raczej
 przystoi:

On potęgę narodu i świetność podwoi.

N a ł ę c z.

Serce Twoje daremną, królu trapisz trwogą,
 Szwedzi od nas odlegli, mniej szkodzić nam
 mogą;

W Waclawie przyjaciela mając i sąsiada,
 Którego życie z tylu cnót świetnych się
 składa,

Pewniejszą znajdziem pomoc, niżli w Wal-
 demarze,

Rzadko, panie, krwi związek szanują mocarze.

Wacław świętej przymierza dotrzymał nam
wiary,

Od granic naszych wojen usunął pożary,
I kto wie, może dzisiaj powróci nam, panie,
Ziemie, których odzyszczyć nie byliśmy w stanie.
Biorąc je, uległ naszym prośbom i potrzebie.

P r z e m y ś l a w.

Któż czyni dobrowolnie mniej potężnym
siebie?

Być rzetelnym z swą szkodą, wzięte zwracać kraje,

Do wielu cnót tych zwykle nam królom nie
staje.

N a l e c z.

I cóż nam przyda? —

P r z e m y ś l a w.

Cóż nam! — to u ciebie mało
Z tylu oddzielnych części jedno zrobić ciało?
Wydrzeć miecz, co go wznosi brat naprzeciw
bratu,

Nadać dzielność rządowi, siłę majestatu?
 I potęgą kres kładąc niezgodom i zdradom,
 Tyle lat nam grożącym odgrozić sąsiadom?
 O Polsko! z rzędu mocarstw strącona nik-
 czemnie,
 Gdzież są twoi obrońcy, w kim ich znajdę?

N a l e c z.

We mnie!
 Zapomniałeś szlachetnym uniesion zapałem,
 Żem cierpiał nie raz dla niej, zawsze ją
 kochałem.
 I dziś, królu, w jej imię poprzysięgam tobie,
 Wskaż mi szczęście ojczyzny, wszystko dla
 niej zrobię.

P r z e m y s ł a w.

Tegom żądał, cny mężu, dawny przyjacielu,
 Z którym zawsze iść pragnę do jednego
 celu,
 Do szczęścia kraju, o to dziś szczególnie
 chodzi,
 Dla niego wszystko ważyć, tak, wszystko
 się godzi.

Precz od nas ta nikczemna łekliwość samienia,
 Owe przesady, klęski ludzkiego plemienia
 I litość, małym duszom cnota ulubiona,
 Co częstokroć łąą jednej ofiary wzruszona,
 Skłonności tylko serca zadosyć czyniąca,
 W bezdenną przepaść ofiar miliony wtrąca.
 Niechaj innych ten obład unosi i ludzi,
 My we wszystkim, Nałęczu, wzniesmy się
 nad ludzi;

Omyłki naszych przodków mając na uwadze,
 Do wypadków przyszłości rozciągnijmy władzę
 I ojczyźnie jedynie, ojczyźnie oddani,
 Bądźmy pierwsi, co wszystko poświęcają
 dla niej.

Kocham Ryksę, i przez nią moim jest za-
 miarem,
 Zawrzeć wiecznie przymierze z mężnym
 Waldemarem.

N a ł e c z.

Ryksę?!

P r z e m y s ł a w.

Tak jest, Nałęczu. Połącza ten związek

Skłonnością Przemysława króla obowiązek.
Czy cię ta miłość dziwi?

N a l ę c z.

Nie, nie dziwi, Panie,
Ale krzywdzi Nałęcza samo jej wyznanie.

P r z e m y s ł a w.

Lubię ten zapal, który jest cnoty zapalem,
Takiego przyjaciela znaleźć w tobie chciałem.
Pewny, że są najczystsze przedsięwzięcia moje,
Twojego surowego sądu się nie boję.
Do większej mnie niż ciebie zmuszają ba-
czności.

Odpowiedzialność Bogu, i los potomności.
Mieć następcę z Ludgardy straciłem nadzieję,
A czym jest kraj bez króla, wystawiają
dzieje,

Krwią naszą zapisane są karty tej księgi,
Naród stawał się obcej igrzyskiem potęgi.
Każdy Polak być musiał na swjej ziemi
zbrojny,

A śmierć pana za hasło miał domowej wojny.

Pomnij jakie nieszczęścia na Polskę się zwały,
 Kiedy opuścić musiał tron Bolesław śmiały,
 W miejscu jednego króla sto było tyranów,
 Klótnie rządów z rządami, ze stanami stanów.
 Rokosze po obozach, ucisk, jęki mordy,
 I kraj nasz pustoszące najeźdźników hordy.
 Ale niech się nie prawdzą słowa moje wieszczę,
 Te klęski zbyt lekkimi osądzicie jeszcze,
 Gdy korzystając z naszych błędów i nie-
 zgody

Na polskiej ziemi obce powstaną narody,
 Przerażony przeszłości okropnym widokiem,
 Troskliwym ojca ludu patrząc w przyszłość
 okiem,

Widzę z podniesionego męztwem mojem tronu,
 Klęski co na kraj spadną z chwilą mego
 zgonu.

Chcę je odwrócić, chcę dać, z miłego wam
 rodu

Następcę, coby wielkość utrzymał narodu.
 Chcę, aby z waszem szczęściem przenosiła
 sława

Z pokoleń do pokoleń imię Przemysława.

SCENA SZÓSTA.
Ciż i Ludgarda.

Ludgarda.

Przebacz, Panie, jeżlim nadto może śmiała,
Twoje ważne dla kraju czynności przerwała:
Lecz Ty sam zdolny jesteś rozproszyć tę
trwogę,

Któręj dłużej ukrywać przed Tobą nie mogę.
W dniu, w którym Ryksa nasza przez swoje
zameście,

Spełnia własne żądania i Wacława szczęście,
W dniu co trzech państw życzeniom uczy-
nić ma zadość,

Czemuż nagle zmieszana widzę Ryksy radość?
Jej westchnienia, jej postać okryta żalobą,
Jej tajemne rozmowy i tak częste z Tobą,
I w obecności mojej niespokojność wasza,
Wszystko mnie, wszystko, jakimś nie-
szczęściem przestrasza.

Cóż to jest, czy król czeski miałby być nie
stały? —

Czy sprawy państwa jego przybycie wstrzymały? —

Czy Waldemar, czy wreszcie sama Ryksa może —

Oświeć mię, niech się czczemi domysły nie trwożę.

Wiesz dobrze, jak mojemu sercu Ryksa miła,
Wiesz, że jej szczęście krwią bym własną okupiła.

Ah! niepewność z mąk wszystkich najsroższa jest męka,

P r z e m y s ł a w.

Próżno się o los Ryksy Twoja przyjaźń lęka:
Wszystko jej sprzyja.

L u d g a r d a.

Czemuż, gdy to mówisz Panie,
Nie radość w tobie widzę, ale pomieszanie?
Ale po cóż przymusem dręczyć się wzajemnie,
Przed tem sercem, co tylko Tobie bije we mnie,
Nie skryjesz swego! — Niegdyś twoja dusza cała,

Sama się na Ludgardy łonie wylewała.
Twój los i Twój byt wszystek z moim był
złączony.

Wśród cierpień znajdowałeś ulgę we łzach
żony,

Radość nawet nie mogła Tobie być przy-
jemną,

Którejby Twoja miłość nie dzieliła ze mną.
Niegdyś (te czasy z Twojej zniknęły pa-
mięci,)

Myśli me zgadywałeś, uprzedzałeś chęci.
Dziś widzę, nieszczęśliwa, że się wszystko
zmienia,

Obce są Tobie moje trwogi i cierpienia.

Samotna, pogrążona w strapieniu głębokiem
Próżno stęsknionem codziem wyglądam Cię
okiem.

P r z e m y s ł a w.

Chcesz, żebym u nóg twoich zginając kolana,
Największych zapominał obowiązków pana?
I szczęście mego ludu spuszczać na losy,
Słyszał wyrzekające milionów głosy?

L u d g a r d a.

Nie, Panie, wówczas nawet, gdy Ci miłą
była,

Nigdy serca mojego myśl ta nie skaziła;
Sam owszem, kochający i kochany wzajem,
Umiałeś czas dzielić, między mną a krajem.
Ale niech to wspomnienie dnia tego nie truje,
Który szczęście nam znikłe, dla Ryksy go-
tuje,

Oby ona przynajmniej!

P r z e m y s ł a w.

Z téj właśnie przyczyny,
Wszystkie są moje dzisiaj zajęte godziny.
Przebacz, że poświęcony potrzebom narodu,
Niechcę zgłębiać twych na mnie wyrzekań
powodu;

Wiedz jednak, że dziś każda Przemysława
czynność,

Ma za cel szczęście Ryksy, i króla powin-
ność. (odchodzi.)

SCENA SIODMA.

Ludgarda, Nalecz.

L u d g a r d a.

Co za słowa?!

N a t e c z.

Występny!

Ludgarda (do Nałęczu)

O ty mężu prawy!

Coś mnie z łona rodziców i lubej Windawy,
Wstępującą w te mury, szczęściem otoczoną,
Widział niegdyś, ty dzisiaj moją bądź obroną,
Ojciec mój oddalony, matka moja w grobie,
Rykse Wacław odbiera, w kim nadzieja?
w tobie.

Bądź ojcem jeżeli błędę, wskaż mi błędy
moje,

Niewinna za przestępstwa kary się nie boję.

Przemysław mnie nie kocha! ach! tak nie-
szczęśliwa

Od ciebie rad, pomocy i pociechy wzywa.

Milczysz? — wiem, to milczenie jest skut-
kiem bojaźni,

Ona to zwykle dzielność odbiera przyjaźni.
Także mnie Nałęcz cieszy, tak me rany goi!
Ojcie! odbiegli córkę przyjaciele twoi.

N a ł ę c z.

Czy dzielam nieszczęście, które Cię dotyka,
Doświadczysz mnie dziś, Pani, w przyby-
ciu Henryka.

L u d g a r d a.

Ojciec mój! — ach niestety! trzykroć nie-
szczęśliwa!

Zwiększać on, nie ocierać, łzy moje przy-
bywa.

N a ł ę c z.

Mym głosem zawołany w pomoc Tobie śpieszy,
On mi twą ufność wróci i córkę pocieszy.
(odchodzi.)

L u d g a r d a. (Sama)

Ty córki nie opuszczasz, ojciec ukochany;
Jak ci jej los bolesne dzisiaj zada rany.

Czemużeś od szczęśliwej żył wprzody daleki?
Upłynął czas, niestety! upłynął na wieki,
Kiedy ja z Przemysławem, on szczęśliwy
ze mną,

Nałęcz cnotliwy proźb jej zapomnieć nie może.
Rozważmy siebie, może w sobie znajdziem
winę,

Oziębłość Przemysława mieć musi przy-
czynę.

(po długiem milczeniu:)

Ale już wiem — innego on powodu nie ma,
Przyjaźń Wacława dla mnie miłością być
mniema.

Tak! o szczęście! nadziejo! o miłe obrazy! ...
Tak — pamiętam — widziałam — ilem tylko
razy,

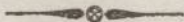
Albo też Ryksa imię Wacława wyrzekła,
Twarz się jego zawiści rumieńcem powlekła,
Biegnę, rzucę się do nóg, widząc mnie
w rozpacz,

On co mnie kocha, łatwo mój zapęd prze-
baczy.

Nie cofajmy tej myśli, prowadź mnie mi-
łości!

Któż kochając nie czuł trwogi i zazdrości?
(odchodzi.)

Koniec Aktu pierwszego.



A K T II.

SCENA PIERWSZA.

Z a r e m b a, N a ł ę c z.

Z a r e m b a

Tyle tylko dojść mogłem z Sambora rozmowy,

Że jest nieprzyjacielem Twoim, Kmity i królowej.

Wszystko gotów poświęcić swęj zemście i dumie

Ukryć ich nawet niechce, czyli też nie umie.

W pośród zgrai stronników, których zewsząd
ściaga,
Z łez Ludgardy i z zasług Twoich się u-
raga.

Słowem, z tego co czuje, co mówi i działa,
Widać, że chęcią zemsty i znaczenia pała,
A zamęt w kraju biorąc za przyjazną porę
Podnieca ogień, którym król dla Ryksy gore.
Panie, spieszyć należy, zbrodnia nader czynna,
Z łada chwilą krew może rozlać się niewinna.

N a l e c z.

Meżu! nie traćmy serca, uniknie tej toni
Ziemia nasza, jest niebo, co niewinnych broni.

Z a r e m b a.

Trudno panie ujść nieszczęść, które przy-
szłość zbiera,
Wyrok kościoła, już nam królową odbiera.

N a t e c z.

Miłość to, miłość, wyrok utwarza rozvodu;
Śluby króla nie mogą bez woli narodu,

Ni z żoną być zerwane, ni z Ryksą zawarte.
 Zamiary nasze czyste, bo prawami wsparte,
 Te, kto bądź zechce zgwałcić i klęsk być
 narzędziem,
 Przeciw temu staniemy i bronić się będziemy.
 Odłożmy jednak wodzu, choć cierpiemy tyle,
 Ostateczne sposoby na ostatnią chwilę.
 Lecz i w téj, bez zapалу i ubocznych wzglę-
 dów,
 Pełnijmy obowiązki przysiąg i urzędów.
 Idź, i w twoich żołnierzy twego natchnij
 ducha;
 Niech każdy nie stronnictwa, lecz głosu
 praw słucha.

SCENA DRUGA.

N|a l ę c z, S a m b o r.

N a l ę c z.

Z królem chcę mówić, racz go uprzedzić
 Samborze.

S a m b o r.

W tej chwili jest z królową; w żadnej je-
dnak porze

Dla Nałęcza, na którym tron i kraj są
wsparte,

Ni drzwi króla, ni serce nie było zawarte.

N a ł ę c z.

Przyzwoitą tym słowom umiem cenę nadać;

Ale ja nie dość zręczny sercem króla władać.

Właśnie że on zna dobrze mój myślenia
sposób,

Ufność swoją do innych już przenosi osób.

Osiwiał w usługach krajowych i tronu,

Nałóg méj otwartości zachowam do zgonu,

I gdy inni przez ciągle zdróżnościom oklaski,

Wciskają się do króla i serca i łaski,

Ja co me szczęście w szczęściu ojczyzny
stanowię,

Kocham Polskę, czczę króla, gdy mu pra-
wdę mówię.

S a m b o r.

Jeżeli miłość jego zdróżnością zwiesz Panie,

Zgasić ją w nim ty jeden tylko jesteś
w stanie.

Żadne inne złe pewnie na naród nie spadnie,

Gdy Nałęcz sterem rządu, Kmita wojskiem
władnie.

N a ł ę c z.

Znam cnoty i do kraju przywiązanie Kmity,
Ze są droższe nad wszystkie zwycięstwa
zaszczyty:

W złego obywatela rękę miecz zwycięzki
Częstokroć na kraj ściąga kajdany lub klęski.

S a m b o r.

Racz wymienić, kto twojej potwarzy jest
celem,

Sambor dowiódł, że zawsze był obywatel;
telem;

A ci którzy na jego upadku powstałi
Nie mogą kłaść swych zasług z mojemi
na szali.

Danego wam pokoju moje zyski całe,

Że z odjętym mi stopniem wzięść chcecie i
chwałę.

Ten to odwieczny podlej zawiści w nas
zaród

Zniechęca zasłużonych i uniża naród.

Lecz ja od tej powszechnej chcę być wol-
ny skazy,

Usuвам osobistej powody urazy.

I dziś, co mamy działać, gdy nam dasz
przykłady,

Za pierwszym urzędnikiem pierwszy pójde
w ślady.

N a l ę c z.

Zawszem jedną Samborze i prostą szedł
drogą,

Tą wszyscy iść powinni, i wszyscy iść
mogą.

Ni los, ni osobistość, ni żądza znaczenia,
Nie miota sercem mojem i zdania nie zmie-
nia.

Strzedz praw, lud z tronem łączyć, zapo-
mnić o sobie,

Innych nad te przykładów nie umiem dać
tobie. (odchodzi.)

S a m b o r.

Dumny, nową do zemsty daje mi przyczynę,
Mnie to miłości króla chcą przypisać winę.
Słaby starzec, Ludgardy wzruszony jękami,
Ukorzyć mnie i króla na próżno się mami,
Niepamiętny, com czynił dla kraju i braci;
Drogo on mi tej cnoty surowej przyplaci.

Po ich tylko upadku szczęśliwym być mogę,
Do ich upadku sami ułatwią mi drogę.

Rozdmuchnę jeszcze silniej miłość w Prze-
mysławie,

Najczarniejszy mu obraz Nałęcza wystawię.

Oświadczeniem obrony i tkliwemi słowy

Z ust łatwowiernej wszystko dobędę kró-
lowej;

A gdy poznam ich czyny, sposoby, zamiary,

Oddam na zemstę miecza krzywd moich ofiary.

SCENA TRZECIA.

S a m b o r, E r y k s o n.

E r y k s o n.

Kiedy już ta okropna godzina wybiła,
 Jaką Bóg w gniewie tylko na ród ludzki
 zsyła,

Gdy czytam z pism nadeszłych z Sztokol-
 mu i Pragi,

Że chcą oba królowie mścić się swęj znie-
 wagi,

Pozwól, niech raz ostatni przed Tobą Sam-
 borze

Z zwykłą szczerością serce i usta otworzę,
 Wiedząc ile się tobie Przemysław udziela,
 Jak cię słusznie imieniem zdobi przyjaciela,
 Wiedząc ile korzyści przynieść może rada
 Męża, co ufność króla i ziomków posiada,
 Zaczynam. Udzielonem od Ojca mi prawem
 Chciałem Szwedzką królownę połączyć z Wa-
 cławem,

Chciałem głosem przyjaźni w skłonnej do
zapędu,

Zgasić występłą miłość i wywieść ją z błędu.

Próżne usiłowania, daremne uwagi;

Drząc na miłość, jej zrzec się nie miała
odwagi.

Przeniósłem więc me prośby do twojego
pana,

Posła z pokorą przed nim ugiąłem ko-
lana:

Lecz i tu głosem moim miłość obrażona

Za swą obelgę wzięła prośby Eryksa.

Gdy więc cnoty Ludgardy, dobro wasze,
prawa,

Związki krwi z Waldemarem i przyjaźń
Wacława,

Żadnych u twego króla względów nie zy-
skały,

I ślepego zapędu ofiary się stały,

Pozbawiony nadziei odwrócenia wojny,

Wyroku Waldemara czekałem spokojny.

Nadszedł dziś. On na zawsze, przed tobą
nie taję,

Rozdziela od lat tylu połączone kraje.

Wprawdzie nie powinienbym już podnosić
głosu,

Ni ofiar nieszczęśliwych użalać się losu,
Lecz serce zapomniało że Erykson posłem
I jak człowiek Samborze, głos do ciebie wznio-
słem,

Głos, tą jedynie jeszcze wieścią ożywiony,
Że Przemysław miał łzami zmiękczyć się
swój żony.

Spiesz więc, losy pokoleń w téj ważą się
chwili,

Dla ich szczęścia niech dusza twoja się wysili.
Użyj przed nim skutecznych rad, proźb i
wymowy,

Włóż na twój kraj wdzięczności obowiązek
nowy,

A wsławiając się radą, wsławiony żelazem,
Uwiecznij imię twoje w trzech narodach razem.
Ja z mojej strony wszelkie podwoję sta-
rania,

Sklonić Ryksę do związków, od których
się wzbrania.

S a m b o r.

Ach! czuję ja to szczęście, móżd przywieść
do zgody,

Tyle dla nas korzystnej, trzy wielkie na-
rody.

Uprzedziła ojczyzna, twoje Panie chęci;
Zawsze one w mém sercu były i pamięci.
Pełniąc obywatela obowiązki święte,
W żadnym dniu usta moje nie były zam-
knięte.

Na groźby, stratę łaski, na gromy nie dbałem,
Polak śmiało mówiłem, przyjaciel błagałem.
Lecz wszystko nadaremnie — tak jest —
nadaremnie.

Odwrócenia klęsk wszystkich masz nadzieję
we mnie?

Odtąd, jak król dla Ryksy silną miłość czuje,
Nikom się nie zwierza, rad mych nie przyj-
muje.

Więcej powiem, i przyszłość tem dla nas
straszniejsza,

Że opór go unosi, miłości nie zmniejsza.

Jednak, szanując posła we mnie zaufanie,
Idę twoje u króla popierać żądanie.

SCENA CZWARTA.

E r y k s o n, R y k s a.

R y k s a.

Wolna od wszelkiej trwogi luby Eryksonie,
Z jakąż pociechą radość składam na twem
lonie.

Znikły wszystkie przeszkody, kochanam wza-
jemnie,

Wierz mi, nikt być nie może szczęśliwszym
nademnie.

Zdaje się, że los wszystkie dla mnie szczę-
ścia zbiera.

Mieć za męża kochanka, a w nim bohatera,
Zostać matką i panią mężnego narodu,
Rozszerzyć blask świetnego Waldemara rodu,
Ach ten sam obraz, który Ryksa tobie kryśli,
Nie dopuszcza Wacława do serca i myśli.

E r y k s o n.

Cóż sprawia w sercu twojem tak nagle
przemiany?

Przed chwilą pogardzony, i znowu kochany.
Ow Przemysław, co Ciebie . . .

R y k s a.

Nie kończ Eryksonie,
Najczystsza, najsilniejsza, on miłością płonie.
Uniesienie się jego, co mnie obraziło,
Skutkiem trwogi o stratę mego serca było.
Ach dla tych, co wzajemną miłość w ser-
cach noszą,
Często niezgody szczęściem, a lzy są roz-
koszą.

E r y k s o n.

Przyjaźń Ludgardy niegdyś tak ci była drogą.

R y k s a.

Przyjaźń razem z miłością zgodzić się nie
mogą.

E r y k s o n.

Wiesz twego ojca wolę, przestapiszże za
nią?

R y k s a.

Myszę, że serca mego sama jestem panią.

E r y k s o n.

Kiedy ojca nad sobą już usuwasz władzę,
Własne przynajmniej dobro chciej mieć na
uwadze.

Nie radbym twego serca wyrwał nadzieję,
Ona nawet gdy zwodzi tysiąc pociech leje;
Mecz pani, twoim losem jedynie zajęty,
Winienem jej zwodnicze wskazać ci ponęty,
Winienem ostrzedz ciebie, że w zbytnim
zapale,

Uwłączasz ojcu, Bogu, twym cnotom i chwale.
Przypomnij, gdy w Sztokholmie ogłosiła sława
Wielkie czyny, zwycięztwa i cnoty Wacława,
Gdy Wacław, coś mu w odwrot tve przy-
niosła wdzięki,
Żądał i obietnicę twęj otrzymał ręki,

Cały naród swe dobro w tem widząc za-
męściu,

Błogosławił własnemu i twojemu szczęściu.
Pamiętna chwila, gdy cię u morskiego brzegu
Rozpięte żagle z sobą wzywały do biegu,
Gdys we łzach, żegnającym ludem otoczona,
Trzykroć do ojcowskiego powracała łona,
Gdy nakoniec , upadłszy przed nim na ko-
lana,

Ostatni raz żegnała i ojca i pana.

Te były jego słowa, kiedyś drżącą nogą
W rozchwiany wiatrem okręt wstępowała
z trwogą:

„Eryksonie , najwyższym urzędem cię zdobię:
Od tej chwili mieć będzie Ryksa ojca w tobie.
Nieznani jej są jeszcze, ni ludzie ni kraje.
Powierzam ci me szczęście, boć córkę od-
daję.“

R y k s a.

O bolesne wspomnienia!

E r y k s o n.

Przybyłaś w te strony,

Gdzie krwi związek przyjaźnią był wkrót-
ce uczczony,
Gdzie Przemysław z Ludgardą, w swej
miłości stali,
Wzajemnością serc czystych ciebie rozkwia-
lali,
I gdzie tobą szczęśliwi, twym losem zajęci,

R y k s a.

Eryksonie! nie wznawiaj tych czasów w pa-
mięci.

E r y k s o n.

Któż naówczas mógł przejrzeć, że twe pani
wdzięki
Wniosą w dom przyjaciółki łyż tylko i jęki,
Ze zatrują jej życie, i że trzy narody
Wskażą na klęski wojen i wiecznej nie-
zgody? —
Ach! wierz mi, z ciężkim bólem wracają
pamięci
Te dni, kiedy Przemysław uprzedzając
chęci,

Troskliwością o los twój i tajeniem rany
 Gotował raz powrotny wkrótce ci zadany.
 Litość w serce niewinne i bez doświad-
 czenia

Łatwo wchodzi i łatwo w miłość się prze-
 mienia:

Toż się i z twojem stało, po chwili bojaźni,
 Przez którą głos niknącej ozwał się przy-
 jaźni,

Szła miłość za litością, odwaga za trwogą,
 Wiem, że dla twego serca ta prawda jest
 srogą;

Lecz cierpliwie do końca racz wysłuchać
 głosu,

Który cię od ciężkiego ma zasłonić ciosu.
 Zniknął przymus, kochałaś i byłaś kochaną,
 Ale samą przyjaźni na miłość zamianą
 Przestałaś być szczęśliwą. — Niespokojność,
 trwoga,

Wspomnienie na Wacława, na ojca, na
 Boga,

Wydarcie Przemysława nieszczęśliwej żonie,
 I zgryzotę i miłość zawarły w tym łonie.

Niedługo ta okropna walka w duszy trwała;
Wyrzec się wszystkich względów miłość
cnotą zwała.

Pocisk, coś go w twem sercu nosiła u-
krycie,

Chciałem wyrwać, lecz wyrwać z nim ba-
łem się życie.

Widząc, że każdy opór, a nawet uwaga,
Nie gasi, ale owszem silniej płomień wzmaga,
Połączyłem się z wami, troski twojem sło-
dził,

Waldemaram nakłaniał, Wacławam łagodził;
Lecz dziś, gdy ściągający tyle nieszczęść
razem,

Rozrywa się nasz związek ojcowskim roz-
kazem,

Gdy dostrzegłem, (ach zadrzyj, jak i ja
zadrzałem,)

Ze Przemysław występny uniesion zapal-
łem,

Naraża twoję sławę, z twój się trwogi
śmieje,

I los twój spuszcza tylko na czas i nadzieję,

Gdy się nakoniec wszędy jeden głos roz-
chodzi,

Ze żonie wrócił serce, Rzymem się uwe-
dzi,

Radzę! bo ci tak każe Bóg, twe szczęście,
sława,

Bys dopelniła życzeń ojca i Wacława,
I przez słuszną występnej miłości pogardę,
Pocieszyła strapionych, lud ten i Ludgardę-

R y k s a.

Przemysław kocha żonę?! i napowrót ona?
I cóż mogło w ten błąd wprowadzić Eryksa?
Ale wiem: Waldemara wyrokiem s trwożony,
Chcesz moje serce zwrócić do czeskiej ko-
rony.

Twa to ręka w nim gasi miłości pochodnię,
Twoje to usta jemu narzucają zbrodnie.

Możeż mój ojciec żądać, jeżlim jemu miła,
Bym w związku z innym napój trucizny
wypiła?

Nie Eryksonie, powiedz twojemu królowi,
Ża sam tylko Przemysław los Ryksy sta-
nowi,

Ze miłość moję kładę w równi z życiem
razem,
Ze może mi ją wydrzeć, lecz tylko żelazem.

E r y k s o n.

Spełniwszy obowiązki serca i urzędu,
Gdy już żadnego nie masz na me rady względu,
Kończę na tem, królewno, że dziś może jeszcze,
(Dałby Bóg, by nie były moje słowa wieszczce,)
Doświadczysz, ile czarna Przemysława zdrada
Tobie, ojcu, Ludgardzie i mnie ciosów zada.

SCENA PIĄTA.

R y k s a, L u d g a r d a.

L u d g a r d a.

Rykso! na twoje łono rzucam się szczęśliwa,
Mój Przemysław mnie kocha, twój Wacław
przybywa.

R y k s a.

Przemysław ciebie?

L u d g a r d a.

Winnam zwrót jego miłości
 Łzom moim i odkryciu mojej niewinności.
 Gdy mnie kochał i kiedym go wzajem ko-
 chała.

Zawiść nieszczęsna jad swój w jego serce
 wlała.

Mniemał on, że Wacława pragnąc wydrzeć
 tobie,

Tę miłość cnotą tylko zwyciężałam w sobie.

Ach! gdybyś go widziała, jak tkliwie prze-
 demną

U nóg moich błęd wyznał i miłość wza-
 jemną,

I jak milemi łzami zlewając me dłonie,

Wracał serce kochanka kochance i żonie,

Dzieliłaby to szczęście twoja dusza tkliwa.

Obyś Rykso z Wacławem była tak szczę-
 śliwa!

R y k s o.

Stój okrutna!

L u g a r d a.

Coś rzekła w zapędzie?

R y k s a. (ukrywając poruszenie.)

Zmiana stanu płci naszej zawsze straszną
będzie.

Gdy ulegając sercu, albo też potrzebie,
Na zawsze, że tak powiem, zrzec się ma-
my siebie.

Gdy tracę nieszczęśliwa tyle pociech razem
Przebacz łzom wyciśnionym przyszłości o-
brazem.

L u d g a r d a.

Rykso! Wacław cię kocha, i dziś jeszcze
może

Przyjazną ręką zwity wieniec na cię włożę.
Nie trwóż mnie, — odetchnienia raczej po-
trzebuję,

Ja, która wszystko z Tobą dzielam i czuję.

R y k s a.

Wszystko ze mną dzielasz?

L u d g a r d a.

Rykso! mów! — cóż znaczy
Ta niespokojność?

R y k s a.

Mojej lękaj się rozpaczy.

L u d g a r d a.

Kiedyż dla mego serca w twojem była skrytość?
Wyzuaj, nie trać mi szczęścia miej nade-
mną litość!

R y k s a.

W milczeniu masz ją mojem — pierwsze
z ust mych słowo
Przerazi cię — co czynię?! — Pozwól mi
królowo, . . .

L u d g a r d a.

Czyż ta, która mi męża wydrzeć chciała
zawiść,
I twoję dla mnie przyjaźń zmieniła w nie-
nawiść?

R y k s a.

Zgadłaś.

L u d g a r d a.

Mylisz się, próżna jest twoja obawa,
Ja kocham Przemysława,

R y k s a.

I ja Przemysława.

L u d g a r d a.

Przemysława? o nieba! o srogości losu!
Nieszczęśliwa! przyjaźni chciej wysłuchać
głosu;
Tworzącej się miłości zniszcz pierwsze
wzruszenie,
Przygaś ogień, nim jeszcze zajmie się w pło-
mienie.
Królewno! twoja rana już moją jest raną,
Doznałam, co to kochać, a nie być kochaną.

R y k s a.

Precz odemnie rywalko! moja twoją rana,
Łatwe są tobie cnoty, gdyś wzajem kocha-
na. —

Zrób mnie szczęśliwą, Ryksa pójdzie w two-
je ślady,
Odda litość za litość i rady za rady.

L u d g a r d a.

Niewdzięczna!

R y k s a.

Zemsto! zemsto! to serce cię wzywa.
W tobie ja tylko ulgę znajdę nieszczęśliwa.
Tobie wszystko poświęcę, tak, wszystko po-
święcę,
Ty dasz sercu odwagę, podając miecz w rę-
ce. (*pauza*)

Gdyby samą litością tylko uniesiony,
Z miłością walcząc dla mnie, powracał do
żony,
Gdyby, kiedy niewdzięczny tak łatwo się
zmienia,

Z uczuciem u nóg moich błagał przebaczenia,
Gdyby się był mnie zwierzył, wyznał swo-
ję winę,

Lub przynajmniej dał jaką swęj zbrodni
przyczynę;

Widząc w jego zgryzocie razem żal i karę;
 Możeby z szczęścia mego zrobiła ofiarę,
 Ale nie! precz odemnie niegodna litości!
 Gniew, zemsta i nienawiść zrówna mój mi-
 łości.

On, co się z mój słabości, z przysięg nai-
 grawa,
 U którego jest niczem moja nawet sława,
 Który może w tej chwili, wraz z swoją Lud-
 gardą,
 Znieważa mnie litością lub okrywa wzgardą.

SCENA SZÓSTA.

R y k s a, P r z e m y s ł a w.

P r z e m y s ł a w.

Królewno!

R y k s a.

Wiarołomco! zatrzymaj twe słowa,
 Z ust twych nic wyjść nie może chyba zdra-
 da nowa.

Gdzież owa miłość dla mnie, nienawiść dla
żony?

Gdzież przysięgi, gdzież ołtarz dla nas prze-
znaczony?

Gdy ja w kochanym całą pokładam nadzieję,
On wiarołomny u nóg Ludgardy łączy leje,
Zaprzysięga jej miłość, mojej się wyrzeka.
Cóż! powiedz! cóż mnie teraz oprócz hańby
czeka?

Już to serce zranione nic więcej nie czuje
Prócz zemsty, i ta nawet dni moje zatruje.

P r z e m y s ł a w.

Strata ciebie jedynie duszę moję nęka,
Pragniesz zemsty, ta pani zastąpi ją ręka.
Ze z udręczeniem mojem zwleka się godzina,
Co mnie z tobą nie łączy, megoż serca winą?
Że dla wspólnego szczęścia i twojej obrony,
Mimochętnie słów tkliwych użyłem do żony?
Że pozorem miłości i ku jej potrzebie
Największą z ofiar niósłem, unizając siebie?

R y k s a.

Przestań! nazbyt to wielkie są dla mnie o-
fiary.

Tkliwej, za niewdzięczności i dla twych słów
wiary

Szukaj u tej, dla której lzy były wylane.

Rykśa miłość miłością, zmianą płaci zmianę.

P r z e m y s ł a w.

Te lzy były dla ciebie.

R y k ś a.

U nóg jej! nie, Panie,

Zniszczyło we mnie miłość twe własne wy-
znanie.

Cofam imię kochanka, cofam jego prawa,

I wszystkie je przenoszę do serca Wacława.

Jeśli żal nieszczęśliwej poruszyć was może,

Przebaczcie błędom Ryksy i ojczy i Boże!

Ach! ty przyjaciółko i żono cnotliwa,

Przebacz! że łzami Ryksa twej litości wzywa.

Pragnęłam
R y k ś a.

Cofnij imię kochanka, imię dla nas święte,

Dane mi wśród zapalu, wśród zasług odjęte.

Oddaj serce innemu, co mojem być miało,

Co mi tylko okropność miłości czuć dało.
 Uroczyste z pamięci wymaż przyrzeczenia;
 Lecz wiedz, że się to serce dla ciebie nie
 zmienia.

Mógłżem sądzić, ażeby w tej samej godzi-
 nie,

Gdy dla kochanej tyle drogich ofiar czynię,
 Gdy mnie ku niej zwycięztwa wszystkich
 zawad wiodą.

Niewdzięczność i zniewaga ich były nagrodą?
 Ach! jeżeli pragniesz pani, odebrać mi życie,
 I lud wzburzyć dzielący lzy Ludgardy skry-
 cie,

Odkryj jej miłość naszą, dotąd jej tajemną,
 A wnet ich i twej zemsty dokonasz nademną.
 Już i tak ona przez swe nieustanne jęki...

R y k s a.

Stój! przebóg! o kochany! nie przyczyniaj
 męki.

P r z e m y s ł a w.

Rykso!

R y k s a.

Przebacz!

Przemysław.

Lzy twoje . . .

Ryksa.

Przebacz nędznej! nie ty,

Ale Ryksa występna została, niestety!

Już Ludgarda . . .

Przemysław.

Cóż znaczy?

Ryksa.

Może się już zbroją!

Ludgarda . . .

Przemysław.

Cóż Ludgarda?!

Ryksa.

Już wie miłość moją!

SCENA SIODMA.

Ciż i Ludgarda, (której nie widzą).

Przemysław.

Stało się! (po długiem milczeniu) Już łzom two-
im dziś koniec położyć:

Miłość bez ofiar zwać się miłością nie może.
Idźmy, wyroki moje już są niecofnione,
Mając w Ryksie kochankę, mieć będę i żonę.

R y k s a.

Ach! patrz Ludgarda!

P r z e m y s ł a w.

Idźmy! postać się jej nie zmienia.

R y k s a.

Boże! Boże! najcięższy to cios do zniesienia.

(odchodzą.)

Ludgarda. (stojąc na miejscu.)

,Mając w Ryksie kochankę, mieć będę i żonę.“
Jegoż to były słowa? do niej wyrzeczone?
Słyszałamże je sama? nie błędząc me oczy?
(z oblakaniem.) Jakaż gromada wężów w to
serce się tłoczy!

Ojcze odbij żelazo od mojego łona:

Na twe ręce krew pryska, i twa córka kona.

SCENA OSMĄ.

Ludgarda, Nałęcz. (wchodzi.)*L u d g a r d a.*

Gdzież mnie rozpacz unosi? o niewinnych
Bdże!

Cóż przeciw mnie nieszczęsnęj Twój gniew
zwracać może?

Tobie, Przemysławowi i wierna przyjaźni,
Patrz! to serce bez żadnej otwieram bojaźni;
Ale ta, co mnie zdradza i szczęście wydzieraa...

N a ł ę c z.

Nie rozpaczaj, królowo! Bóg niewinnych
wspiera;

Nie rozpaczaj! miej litość nad nami i sobą,
A Bóg, którego wzywasz, Bóg stanie za tobą.

L u d g a r d a.

Litości? komuż więcej nademnie jęj trzeba?
Wzywając jęj codziennie zmordowałam nieba.
Nie trwóż się, już Ludgarda lez więcej nie
leje,

A K T III.

SCENA PIERWSZA.

N a ł ę c z, L u d g a r d a.

L u d g a r d a.

Wszystko, Nałęczu, wszystko lękać nam
się każe:

Liczne do koła zamek otaczają strażę.

Wszędy smutek, a każdy w milczeniu głę-
bokiem

Ostrzegajacem na mnie zda się patrzeć okiem.

Cóż to? nowe wypadki los gotuje srogi?
 Ach! lub pociesz strapioną, lub też umniejsz
 trwogi.

N a l ę c z.

Czemuż zamiast pociechy odkryć raczej mu-
 szę

Rzeczy, które przerażają zboliałą już duszę?
 Król, który gwałci prawa i cnót się pozbywa,
 Zwykle i tron i siebie niesławą okrywa.
 Ten jest stan Przemysława. — Niczem nie
 wstrzymany

Ściaga już na nas wojny, i kładzie kajdany.
 Każdy dzień, każdy wyrok mnoży nadużycia,
 Nikt z nas, nawet ty, pani, nie jest pe-
 wny życia.

Ocalić go, królowo, nieoszczędzam trudu,
 Lecz zmordował cierpliwość praw naszych
 i ludu,

Ludu, który z klęsk wszystkich, jakie król
 gotuje

Najmocniej i najtkliwiej stratę ciebie czuje.

L u d g a r d a.

Jakto? za mnie go, za mnie karać chcecie?

Ach! ty nad nieszczęśliwą ulituj się przecie,
Ty, coś mojego serca najlepiej wiadomy,
Ty na mnie obróć wszystkie waszej zem-
sty gromy,
A życia mu nie bierzcie.

N a l e c z.

Życia Przemysława?

Te, których on nadużył, stróżami są prawa.
Spiski, co przeciw prawej władzy ręce zbroją
I tobie nieprzydatne i nam nie przystoją.
Nigdy jeszcze tron Polski krwią nie był zma-
zany:

Zejsdź tylko z niego mogą rozkazać mu stany.

Bądź więc pani spokojną. Nie, w żadnem
zdarzeniu

Nieuchybymy prawom, Tobie i sumnieniu.
(odchodzi.)

L u d g a r d a (sama.)

Ach! nadto już niewinną los okrutny nęka!
Po cóż to serce czuje? i czegoż się lęka?

L u d g a r d a.

Od króla?

S a m b o r.

Nie pani, przychodzę

Od tych, co w nieustannęj o ciebie są trwodze

Oświadczyć, że wśród ciosów od króla za-
danych

Tylu w nas masz przyjaciół, ile on podda-
nych.

L u d g a r d a.

Przyjaciół? tych nie wielu mają nieszczęśliwi,

Głos twój, im mniej spodziany, tem więcej
mię dziwi.

S a m b o r.

Racz, nim powody jego ci usprawiedliwię,

Z sercem nieuprzedzonym wysłuchać cier-
pliwie.

O ciebie, o kraj idzie, błagam więc kró-
lowo!

Wysłuchaj mnie łaskawie, a sądź mnie su-
rowo.

Kiedy Ryksa, tak Bóg chciał, na Twój
 dwór przybyła,
 Ażeby szczęście Twoje i nasze zniszczyła,
 Kiedy, (wówczas twą łaską jeszcze za-
 szczycony,)

Dostrzegłem w królu ogień nieszczęśnie za-
 tłony,

Przewidując ziszczone, niestety! wypadki,
 (Nieba biorę i jego samego za świadki)
 Com uczynił, ile starań, ile proźb użyłem.
 By zgasić miłość, której powiernikiem byłem!
 Nadaremnie! ta nawet naglęj jeszcze rosła,
 Surowością rad moich i oporem posła.
 Umilkłem, lecz mi życie stało się ciężarem,
 Uprzedzić tyle nieszczęść mym było zamia-
 rem.

W krwawych bojach roznosząc śmierć na
 polu chwały,
 Szukałem śmierci, nieba zwycięstwa mi
 dały.

Tryumfy, wdzięczność kraju, dary Przemy-
 sława,

Z ust do ust imię moje przenosząca sława,

Nie przyriosły mi ulgi, nie goiły rany,
 Którą zadał cios szszeńściu Twojemu zadany.
 W tem zawiść, którą wzniecił mój stopień
 i chwała,

Łaskę Twoję odemnie odwrócić umiała.
 Nie taję ci królowo, mógłżem być nieczuly?
 Ze twe niechęci z reszty mnie pociech wy-
 zuly.

Upokorzony stopnia zaszczytnego strata,
 Który był naszych wojen i zwycięztw za-
 plata,

Nie miły oczom twoim, znośilem w mil-
 czeniu

Nieszczęścia, ulgę tylko mające w sumnieniu,
 I spokojny, acz z smutkiem, patrzałem na
 innych

Wzrosłych i wzrastających z Twych łask
 dobroczynnych,

Którzy, jak zwykle bywa, potwarze miotają
 Na tych, z których upadku powstałi lub
 wstają.

W tym stanie rozumiałem, że czas w ich
 pamięci

Niszcząc powód zawieści, zniszczy i niechęci,
Że się doczekam chwili, nie zemsty, lecz,
pani,
Że Ty, świadoma kiedyś, com chciał czynić
dla niej,
Cierpiąca, acz niewinna, oddasz cześć ła-
skawie
Cierpiącego niewinnie i cnotom i sławie,
Że wówczas swą obronę mej powierzysz
ręce,
Że tobie moje technienie ostatnie poświęcę,
Ze . . .

L u d g a r d a.

Samborze! cóż znaczą? . . .

S a m b o r.

Czas zerwać zasłonę,
Królowo! życie Twoje już jest zagrożone.
Nie dosyć, że Cię wielu chce, Pani, za-
słonić,
Obronców ci potrzeba, co umieją bronić.

L u d g a r d a.

Obrońców? przeciw komu?

S a m o o r.

Wiesz, że król . . .

L u d g a r d a.

Stój!

S a m b o r.

Pani!

L u d g a r d a.

Takąż to cześć królowej oddają poddani?

Także to pełnisz swego obowiązku stanu?

Uszanowania dla mnie, a wierności panu?

Czemże do tego kroku mogłam cię ośmielić?

Chceszże cnót mych pogardą me cierpienia
dzielić?

Kto ci dał prawo za mnie i zemsty i kary,

I występne przedemną odkrywać zamiary?

Móglżeś, mnie znając, sądzić, abym z tobą
zgodnie

Śmierć śmiercią odwracała, a zbrodniami
zbrodnie?

Oddziel moje nieszczęścia od nieszczęść oj-
czyzny,
On tylko memu sercu ciężkie zadał blizny.
Ja mu przebaczam i ja niszcząc twe u-
kłady,
Jemu cnót, wam wierności zostawię przy-
kłady.
Słuchaj! niechaj Przemysław zabije swą
żonę,
Wolę jego przestępstwa, niż twoją obronę.
Precz ztąd!

SCENA TRZECIA.

Przemysław, Ludgarda.

P r z e m y s ł a w.

Cóż te rozmowy, co ten zapęd znaczy?
Dosyć już tych wyrzekań, jęków i rozpaczy.
Nazbyt długo przez pamięć dawnych z To-
bą związków

Zapomniałem świętych króla obowiązków.
 Próżno chcesz zburzyć naród, któregoś nie
 godna,

Pierwszem jego nieszczęściem Ludgarda nie-
 płodna.

Lud mój następcy żąda; lud więc, moja
 sława,

I ten tron wzniesion z gruzów ręką Prze-
 myslawa

Za każdą chwilą, która dni moje ukróca,
 Wszystko mi śluby twoje, jak zbrodnię wy-
 rzuca.

Komuż oddam to berło i ten miecz zwy-
 ciężki?

Kto odwróci wiszące nad tą ziemią klęski?
 O bolesne wspomnienia! precz niegodna żono!
 Bóg w gniewie dla klęsk ludu zamknął twoje
 łono.

Akt III — Scena 3.
L u d g a r d a.

Panie! już to ostatnie są twój żony słowa,
 Niecheesz, lecz Bóg w twem sercu wiecz-
 nie je zachowa,

Bóg, w obliczu którego poprzysiągłeś zemną
I miłość nieodmienną i wiarę wzajemną.

Jam moich dotrzymała, ty zniszczyłeś obie,
Oby tak Ryksa jak ja wierną była tobie.

Lecz tego, co mógł wszystko w jednej
chwili zmienić,

Nie chcę już ani miękczyć ani też rumienić;
Leż się moich nie lękaj, płyną one w ciszy,
Bóg je widzi, dość dla mnie, który ten
głos słyszy.

Z cierpliwością cnotliwych znosząc ciosy
moje

Nie wzywam jego zemsty. Tyś już spełnił
twoję.

Występny czy niewinny zgoiłeś me blizny,
Dzięki ci jednym słowem, wspomnieniem
ojczyzny,

Dla niej zrzekam się ciebie, i z tronu zstępuję,
I dla niej wszystko tracąc, ulgę w sercu
czuję.

Lecz gdy mi wszystko bierzesz, a nawet i
sławę,

Nie bierz przynajmniej życia. Niech lubą
Windawę,

Niech ojca mego ujrzę, niech na jego łonie
Odetchnę z nieszczęść, których doznałem na
tronie

Niech jego starość słodzę, póki jeszcze
żyje.

A gdy ostatnia dla mnie godzina wybije,
Z odwagą, jaką tylko niewinny mieć może,
Czyste, ale zbolale, niebu serce złożę,
I w chwili, w której zwykle modły wznosi
trwoga,

Pewna siebie, za ciebie błagać będę Boga,
A ty, przyjdzie ta chwila, (wspomnić się
jej boję,)

Gdy wśród własnych, pamiętny na nieszczę-
ścia moje,

Plakać będziesz Ludgardy. — Lecz już
wówczas ona

Niebędzie słyszeć ciebie, snem wiecznem
uspiona.

Teraz po raz ostatni od ciebie słyszana

Zegnam cię, już nie męża, lecz jeszcze jak
pana.

Ulegając twój woli i kraju potrzebie,
Zegnam cię! — już na zawsze! — na za-
wsze! i ciebie!

Okrutny! — żyj szczęśliwy! — (odchodzi.)

P r z e m y s ł a w.

O cnoto prawdziwa!

Jakżeś ciężka dla serca, co się ciebie zbywa?
Co żądzą nieprawego przejęte kochania,
Głosu twego się wstydzi, i przyjąć go
wzbrania.

Ale nie, ona gwałtem w to serce się wdziera,
Ona mi, ona przyszłość okropną otwiera;
Przez jej usta do mojej Bóg przemawia du-
szy.

Rykso! kochanko! głos ten niech i ciebie
wzruszy.

Chcę wiedzieć, jakie były ich rozmów po-
wody.

SCENA CZWARTA.

Przemysław, Sambor.*S a m b o r.*

Królu!

Przemysław.

Czekaj! niewinnyś, wszystkie łaski tronu,
 Występnyś, chwilę tylko masz do twego
 zgonu.

Mów! co dało przyczynę tobie i królowej,
 Do skrytej i tak żywej z jej strony rozmowy?

S a m b o r.

Wzięcie mi życia, które w niejednej potrzebie
 W twych oczach poświęcałem dla kraju i
 ciebie;

Stokroć byłoby miłszem dla Sambora, panie,
 Nadto, które mu każesz uczynić, wyznanie.
 Lecz gdy jedynie prawdy nieszczęsnej od-
 krycie

Tobie królu i Ryksie ma zachować życie,

Gdy od niej losy mejj ojczyzny zawisły,
Winienem na jaw wydać występnych za-
mysły.

P r z e m y s ł a w.

Co? życie Ryksy?

S a m b o r.

Tak jest, przygotuj Twą duszę
Na raz, który niechętnie zadać tobie muszę.
Wciska się w serca wszystkich i twym tro-
nem chwieje,

Że przez ciągle na Ciebie, króla wyrze-
kania

Lud twój do swych zamiarów, i Nałęcza
skłania.

W rozmowie z nią sam na sam jej losu
podziałem

Od ciebie i od kraju zle odwrócić chciałem.
Ledwie zaczął, natychmiast przez najtkli-
wsze słowa

Za swojego stronnika biorąc mię królowa,
Wśród gwałtownych poruszeń, zawiści i
trwogi

Szukała do mej duszy i do serca drogi.
 Nakoniec ośmielona, nie szczędząc słów
 wcale,

Tak o tobie w największym wyrzekła za-
 pale!

„Jemu miłość, mnie rozpacz dodaje odwagi,
 Ciosy zniosłam cierpliwie: nie zniosę znie-
 wagi.

Dzień ich nadziei, szczęścia, krwią się ich
 zakończy.

Samborze, gdy się wszystko wokoło mnie
 łączy,

Gdy Nałęcz i kraj cały wziął niewinnej
 stronę,

Tobie mnie i narodu powierzam obronę.

Wódz napowrot.“ Wtem królu, gdy ciebie
 ujrzała,

Umilkła, zbladła. i znak odejścia mi dała.

P r z e m y s ł a w.

Więcej mi nie potrzeba. Dosyć już tej zwłoki
 Zaremby! przerwać wszystkie z nią zwiąż-
 ki — a kroki

Nałęczą ściśle śledzić! (Sambor odchodzi.) Sama
myśl przeraża.

Onaż to śmiercią mojej kochance zagraża!
Ona chce krew niewinną z jej serca wy-
sączyć,
I na wieki, na wieki nas z sobą rozłączyć!

SCENA PIĄTA.

Przemysław, Ryksa.

R y k s a.

Ach uspokój trwożliwą, powiedz mi, co zna-
czy

Nagle przejście królowej z smutku do roz-
paczy?

Prawdaż, że po rozmowie, którą z tobą
miała,

Przytomności umysłu i sił postradała?

Naszasz to tylko miłość nie zna odetchnie-
nia?

Codzień nowe zawady, troski lub cierpienia!

Z tysiąca wieści sprzecznych, co się wszę-
dy mnożą,

Żadna mnie nie pociesza, a wszystkie mię
trwożą.

Jedni mówią, że ty mnie uludzasz rozwo-
dem,

Inni, że ja klęsk strasznych mam się stać
powodem,

Ci że lud, co w Ludgardzie swoje szczę-
ścia widzi,

Ją kocha, jej chce bronić, a nas nienawidzi.

P r z e m y s ł a w.

Królewno! nie wspominaj występnej imienia.

R y k s a.

Występkamiż u ciebie niewinnej cierpienia?

P r z e m y s ł a w.

Niewinna, a stronnictwem rokoszan zu-
chwala,

Tron nasz i życie nasze odebrać nam chciała.

R y k s a.

Ona? co się zdawała wszystkich cnot być
wzorem?

P r z e m y s ł a w.

Sam nadszedłem, gdy w tajnej rozmowie
z Samborem,

W samejże nawet zemście nie znająca miary,
Odkrywała mu swoje zbrodnicze zamiary.

R y k s a.

O kochany! spełnione są moje życzenia;
Jéj zbrodnie ulgą mego stały się cierpienia.
Potrzebowałam onych, pragnęłam ich skrycie;
Cnoty Ludgardy moje ukracały życie,
Jéj łzy, dobroć, niewinność i miłość dla
ciebie,

Jéj do mnie przywiązanie i ta pewność siebie,
Co nieszcześliwej wdzięków i sił dodawały,
Truły moje spokojność i mnie uniżały.

Nieraz niemi dręczona wśród bezsennych
nocy,

Skrytymi łzami, nieba wzywałam pomocy,

Lecz to zamiast litości, głuche na me prośby,
Zsyłało sny okropne, przeczucia i groźby.
Teraz od tych udręczeń wolna, Przemyśławie,
W wspomnieniu przeszłych nieszczęść czuję
rozkosz prawie:

**Z jakąż radością dzisiaj przed Boskiem o-
bliczem.**

**Połączona przysięga nieprzełomną niczem,
Przez wspólne Tobie myśli, uczucia i cele,
Z tobą tron, troski jego i miłość podzielę.**

P r z e m y s ł a w.

Tak dziś — dziś — jakże mile z ust two-
ich to słowo,

Kochanko mego serca, a ludu królowo!

Idź przyjąć od narodu winne tobie dzięki
Za szczęście, które z twojej odbierzemy
ręki.

Dziś się złączym, dziś wszystko usunie się
tobie.

R y k s a. (odchodząc.)

Boże! daj trwałość szczęściu, które czuję
w sobie!



SCENA SZOSTA.

**Przemysław, Sambor,
Zaremba.**

Zaremba

Panie!

Przemysław.

Zaraz, natychmiast, niema przebaczenia,
Do najgłębszego wtrącić Ludgardę więzienia!
Podwoić wszędzie strażę, stolicy załogę
Ściągnąć w miejsca, gdzie zwykła zbierać
się na trwogę,
Na występnej stronników z czynnością su-
rową
Dać baczenie! inaczéj — odpowiesz mi gło-
wą. (Zaremba odchodzi.)
(Do Sambora.) A ty idź, senatowi, pierw-
szym państwa stanom,
Zebrany władzom wojska, ludowi, kapła-
nom,
Ogłoś, że Rzym, od Boga mocą powierzona,

Rozłączył mnie z występłą i nie płodną
żoną.

Ogłoś wszystkie jej zbrodnie, bądź moim
mścicielem,

Zrób ją powszechną zemsty i pogardy ce-
lem.

Powiedz im stokroć powiedz, że przez słu-
by nowe

Dam im matkę ich królów, godną ich kró-
lowę. Sambor odchodzi.

Dręcz się zbrodnio! dręcz! te są korzyści
twój zdrady,

Samąś mi usunęła największe zawady,

Tobie winienem wszystkich udręczeń po-
zbycie.

Nie! ten dzień! dzień, co Ryksy miał za-
kończyć życie,

Będzie dniem jej tryumfu, spełni jej nadzieję,

A krwią twoich stronników i twoją się
zleje.

Koniec Akta trzeciego.



A K T IV.

SCENA PIERWSZA.

N a ł ę c z, Z a r e m b a,

Z a r e m b a.

Postać jaką miał Henryk, kiedy króla witał,
Powaga, z jaką jego o córkę się pytał,
Groźne czoło, wzrok wzgardy i serce w nim
wraçe,
Żal i zemstę na twarzy sędziwej ryjące,

Pzebodły Przemysława; jednak acz zmie-
niony,

Przyjął go jak księżęcia i jak ojca żony.

Ach! wkrótce na samo Ludgardy wspo-
mnienie

Wzajemnie gniew tłumiony wybuchnął w pło-
mienie.

Wyrzuty zbrodni, zdrady, gwałtu, owo
zgoła,

Co tylko ojciec w żalu czuć i mówić zdoła,
To Henryk czuł i mówił. Król dumnie z swęj
strony

Przyczyn nawet dać niechciał uwięzienia
żony

Gdy słów usta, zapala usta nie skromiły,

Kilkakrotnie ich ręce już u mieczów były.

Ach! ta czuła rozmowa, której byłem świad-
kiem,

Straszniejszym jeszcze grozi królowej wy-
padkiem.

N a l e c z.

Widziałaż ona ojca?

Z a r e m b a.

Weszliśmy z nim razem.

Wpół martwi, przerażeni okrutnym roz-
kazem.

N a l ę c z.

Jakże zniosła ten wyrok? w jakimże jest
stanie?

Z a r e m b a.

W nadzwyczajnym i godnym wielkiej du-
szy, panie!

Jej wyższość nad nieszczęściami, słodycz wśród
cierpienia,

Obrona nieprzyjaciół, łatwość przebaczenia,
Nie są to ludzkie cnoty. Henryka przybycie
Mniemałem, że niknące odbierze jej życie.
Lecz zaledwie w próg wstąpił, widziałem,
jak ona

Pocieszyć ojca z śmierci wyrwała się lona,
I nim odtąd jedynie, nim tylko zajęta,
Zda się, nieszczęść nie czuje i krzywd nie
pamięta.

Te cnoty tak czigodne, gdy nam znane były,
Więcej mnie rozczułały, niżeli dziwiły.

Lecz kiedy z ust mych wyrok usłyszała
srogi,

Wówczas, wówczas, Nałęczu zrównała się
z Bogi.

Cios tak wielki, tak nagły, tak niespodzie-
wany,

Na twarzy nawet żadnej nie zrobił od-
miany.

Cała zebrana w siebie, po chwili milczenia,
Ożywiona świadectwem własnego sumnienia:
„Niewinnam, ojczy, rzekła: a ci, co źle sądzą,
Litości raczej godni! Przebaczmy im! bładzą.

Na zasługi Bóg nasze cierpienia policzy.

Wola jego! spełnijmy ten kielich goryczy!“

Tu spostrzegłszy lzy ojca i postać zmie-
nioną,

Z ciężkim jękiem na jego rzuciła się łono.

Zaczęła tracić siły, ale wkrótce potem

Pocieszyła go prędkim do niego powrotem,

I broniąc Przemysława, gdy w nas zemsta
wrzała

Cnót swych przez usta swoje jemu pożycz-
czała.

Nakoniec uzbroiwszy swą duszę odwagą,
Z równą jak gdyby na tron, szła za mną
powagą.

Niedosyć na tem: u bram stanąwszy więzienia,
„Toż jest miejsce, spytała, mego przezna-
czenia?“

Nic nie rzekłem, westchnęła, uklękła na
progu,

Naród, ojca i siebie poleciwszy Bogu;
I tkliwym po tych murach potoczywszy wzro-
kiem,

Śmiałym w głębią ciemności wstępowała kro-
kiem.

Ach! czas aby jej krzywdy i prawa zgwał-
cone

W nas ujrzały mścicieliów, w nas miały o-
bronę.

N a l e c z.

Czas niestety! lecz nim się odezwie głos
prawa,

Strącający na zawsze z tronu Przemysława,

Czyniąc urzędów naszych i narodu godnie,
 Bo nikt w zapale zemsty nie mścił się swo-
 bodnie,
 O przedsięwzięciach naszych i o rzeczy stanie,
 Henrykowi należy uczynić wyznanie.
 Właśnie i on przybywa.

SCENA DRUGA.

Nalęcz, Zaremba, Henryk.

H e n r y k.

Dopókiż mężowie,
 Czas na beczynnęj tracić będziecie rozmo-
 wie?
 Wasza królowa w więzach jęczy nieszczę-
 śliwa;
 Waszej zemsty Bóg, ojciec, lud i ona wzywa,
 Ona, co zabójcami może otoczona,
 Ręce do was wyciąga, lub w tej chwili kona.
 Nie macieź dość odwagi? mówcie, tem żelazem
 Pomszczę się krzywd jej, moich i waszych
 krzywd razem,

I z garstką mych rycerzy, mniej silni, lecz
 czynni,
 Będziem działać, co działać Polacy powinni.

N a l ę c z.

Szanowny zapal ojca, lecz nie masz powodu
 Nas Panie, i naszego obwinać narodu.

Urzednicy, więc działać wedle praw winniśmy.
 Póki król był im wierny, wierni mu byliśmy,
 Dziś w osobie twój córki, gdy te są zgwał-
 cone,

Prawom i królowej niesiemy obronę.

Lecz wprzód z rozkazu stanów idę mu po-
 nowić

Prawdy, które swym Panom nawykliśmy mó-
 wić.

Wzgardzi ich świętym głosem, wszystko jest
 gotowe,

Usuniemy tyrana, ocalim królowę.

Wódz przez swoją gorliwość i mądre układy
 Zabezpieczył jej życie od gwałtu i zdrady,
 Straże, wojsko, lud, wszystko w jej obronie
 stanie.

Przyjaźń, która nas ściśle wiązała i wiąże,
Sklania mnie do pierwszego z mojej strony
roku:

Odkryję ci przyczynę danego wyroku.
Niepomni, co nawzajem rzekliśmy w zapale,
Sądźmy rzeczy bezstronnie, mówmy poufale.
Bóg na mnie panowania ciężkie zwałił brzemie,
Oddając pieczy mojej przodków moich ziemię,
Do twojego się książę odwołuję sądu.

Ile zastałem bezpraw dawnego nierządu,
Ile wojen stoczyłem i poniósłem trudów
Dla spokojności państwa i dobra swych lu-
dów.

Lecz szczęścia, co im dałem, dać niemógłem
sobie:

Powód mych skrytych cierpień nie tajnym
był tobie.

Obecnością szczęśliwy, przyszłością dręczony,
Chwiałem się między szczęściem narodu i
żony,

Przemogły naostatek króla obowiązki.

Wyrok Rzymu tak mile rozrywając związki
Nic czci dla niej, ni serca mojego nie zmienił:

Zawszem ją wiele, tracąc więcej jeszcze cenił.
 Mógłżem sądzić, ażeby królowa i żona
 Odemnie od narodu kochana i czczona,
 Ktora ufność i serce moje posiadała,
 Nie mnie, nie kraj, lecz tylko swój stopień
 kochała?

Tak jest, ona na moje życie spiski knuła,
 Ona ze wszystkich uczuć to serce wyzula,
 Ona to uciśnionej przybierając postać,
 Łatwowiernego ludu chciała panią zostać,
 I łzami, które litość pobudzały we mnie,
 Domową zapalała wojnę potajemnie;
 Ona mnie, com za pierwszą kładł dla siebie
 chwałę,

Dobroczynnością wsławić panowanie całe,
 Przymusza oddać, sama równej godna kary,
 Pod miecz sprawiedliwości tysiączne ofiary.
 Zapomnij, żeś jej ojcem, niebędziesz mnie
 winił,

Uczynilem, cobyś ty na mém miejscu czynił.

H e n r y k.

O płonne, królu, słowa, o nędzne przyczyny!

Nieznajdziesz w niej, nie znajdziesz cienia
nawet winy.

Wierna tobie, łagodna, cnotliwa, niewinna.
Dla nieprzyjaciół nawet swoich dobroczynna,
Bez szemrania znosząca krzywdy i cierpienia,
Taką na tron twój weszła, z tronu do wię-
zienia.

I ona w spisku! . . . Boże zlituj się narodów
Gdzie król karze bez winy, sądzi bez do-
wodów.

P r z e m y s ł a w.

Dowody są zbyt jasne.

H e n r y k.

Przestań! nadaremnie,
To przekonanie o niej chcesz utworzyć we
mnie.

Wierzysz potwarcom, co twe wspierają za-
miary,
Lecz im nikt, oprócz ciebie, nie przyznaje
wiary.

Ach! otwórz serce na głos twojego sumnienia,

W niem znajdziesz jęj cnoty, nie jęj prze-
winienia;

I jeźli sprawiedliwość jeszcze w niem prze-
maga,

Powrócisz ojcu córę, o którą cię błaga.

P r z e m y s ł a w.

Głós twój, jako sąd twój jest skutkiem za-
pędu.

Dla występnej żadnego nie mogę mieć względu,
Prawa ją sądzić będą, ja praw jestem stró-
żem.

Panujący nie zawsze, co chcemy, to możemy.

H e n r y k.

Nicze więc do litości już ciebie nie skłania?

Ni lzy niewinnej córki, ni ojca błagania?

Do praw się odwołujesz! każałyż ci one

Nieprzekonaną więzić królowę i żonę?

Ale ja wiem, do czego tve dążą zamiary:

Potrzuheuje tej miłość występna ofiary;

Przez nią to się nad wszystko wyniosłszy
swobodnie,

Na łonie samej cnoty wynalazłeś zbrodnie.

Bez przekonania sądu, a nawet bez winy,
 Ta której naród wszystkie błogosławił czyny,
 Wskazana jest królowa. Wyrok taki, panie,
 Samowładne wbrew prawom znaczy pano-
 wanie:

Milczą te, bo nadzieja prędkiej jego zmiany,
 Pocięsza jeszcze nieco lud, senat i stany.
 Błagamy więc z pokorą, oszczędź nam i so-
 bie.

Przypomnień, coś nam winien, a my wzajem
 Tobie.

Przykrą drogę dręczenia przejdź zacętym
 torem;

Byleś szczęściem poddanych, bądź rządzi-
 cych wzorem.

Królu! cofnij twój wyrok, wróć matkę ludowi,
 Ten krok naszą spokojność i twą ustanowi.

P r z e m y s ł a w.

Uczestnicy jej przestępstw, a wkrótce i kary,
 Znam ja waszych proźb powód, wiem wa-
 sze zamiary.

Próżno chciałeś pozorem cnót obywatela,

Okryć zbrodnię, która was na wszystko o-
śmiela.

Skądże taka odwaga? tak nagłe przemiany?

Od jakiegoż to czasu i senat i stany

Wzięły śmiałość me króki roztrząsać i sądzić,

I poddani mną królem, jak poddanym rządzić?

Skąd te prośby, co mojej ujmują powadze?

Król, więc mam nad królową, mąż nad żoną
władzę!

Czemuż raczej, przysięgom swym czyniąc
zadosyć,

Nie przyszlście o karę na występna prosić?

Do was to należało uprzedzić sposoby

Odwrócenia sztyletów od mojej osoby,

Któremi wasze nawet uzbrajała ręce.

Nie! ni siebie ni kraju dla niej nie poświęcę.

Nie ja, lecz wy na lud mój ściągnąć klęski
chcecie.

A jeżeli to klęską narodu zowiecie,

Że rozrywając dawne, w nowe śluby wchodzę.

Gorycz obecną, szczęściem pokoleń osłodzę,

Senatowi i stanom odnieś słowa moje,

Żądania ich usuwam, a groźb się nie boję.

N a l ę c z.

Senat i stany królu czei twojej są godni;
 Nie służą im imiona uczestników zbrodni.
 Szlachetną i otwartą idą z tobą drogą,
 Z pokorą wówczas proszą, gdy wymagać mogą.
 Zawierać nowe śluby, być sędzią swęj sprawy,
 Nie możesz bez zgwałcenia najświętszej u-
 stawy.

P r z e m y s ł a w.

Zuchwały przewodniku buntowniczej zgrai,
 Usta twoje odkryły, co twe serce tai.
 Przywykły do zawiechrzeń i tronu pogardy,
 Pod hasłem naciśnionej bronienia Ludgardy,
 Niepomni, czem jesteście, czem wprzody by-
 liście,
 Tylu lat starań moich chcesz niszczyć ko-
 rzyście?
 Już cię dręczy spokojność, której kraj używa,
 Dusza twoja krwi bratniej i nierzędu chciwa
 Widzi tylko swe szczęście w chwili mego
 zgonu,
 Na gruzach tej stolicy, na zwaliskach tronu.

Najpierwszy zdrajco króla, kraju i urzędu,
Miecz ten na twój wiek nawet nie będzie
miał względu.

N a l ę c z.

Racz go zatrzymać chwilę, przez sam wzgląd
na siebie,
Jak Polak i urzędnik głos wznoszę do
ciebie,
Głos przywykły, w tem miejscu, Twoim
przodkom, panie,
Mówić o szczęściu ludu i dziękować za nie.
Tron ich był świętym dla nas i potężnym
razem,
Každy Polak go wspierał sercem i żelazem.
Cnoty się panujących na kraj rozlewały,
Król i lud Boga tylko i prawa się bały.
Senat szanował króla, król władzę senatu,
I miecz grożący rdzewiał u nóg majestatu.
Dziś ten miecz, który uaród w ręce złożył
twoje,
Byś go bronil i wslawiał przez zwyciężkie
boje,

Obracasz ku pierwszemu urzędem i wiekiem,
Co miłość swój ojczyzny i cnót wyssał
z mlekiem,

Co czyni, jak powinien obywatel prawy,
Zasłania cię od zemsty, strzeże od niesławy,
I kiedy zapalczywość gromami nań błyska,
Nic zna trwogi, i prawdy w twoje serce
wciska.

Ach, królu! zważ, co czynisz. Wre lud prze-
ciw Tobie,

Ty królowej, on twojej zagraża osobie.

Niech cię ostrzegający głos starca przeni-
knie:

Królu! klęski nad nami! i spokojność ni-
knie.

P r z e m y s ł a w.

Precz ztąd! jedno błysnienie miecza w tej
prawicy

Wróci spokojność od was burzonej stoli-
cy. (Nałęcz odchodzi.)

Kończmy! cofnąć się nie czas, szczęście,
słowo dane; —

Już wszystkim miłość moja i zamiary znane.

SCENA PIĄTA.

Przemysław, Sambor.*S a m b o r.*

Królu! spieszę ci donieść, że mają otwarcie
Stany łącznie z senatem dać królowej wspar-
cie.

Zgromadzone od rana i czynne dzień cały,
Do powrotu Nałęcza wyrok swój wstrzy-
mały.

Działania ich są skryte, lecz wiadome cele:
Nałęcz, Panie, ma stanąć na spiskowych
czele,

Ogłosić bezkrólewie, ciebie z tronu zrzucić,
Ryksę ojcu, a tron Ludgardę powrócić.

Henryk z wielkim zapalem ich wspiera za-
miary;

On przez łzy, przez namowy, obietnice, dary,
Liczbę swoich stronników tak nagle po-
mnaża,

Że równie jak i tam ci, nam, panie, za-
graża.

Kmita nawet, niepomny łask Twych do-
breczynnych,

Kryjąc się wśród rokoszan, najpierwszym
jest z czynnych.

Goniec nadbiegły z Pragi i wprost do Na-
lęcza

Przybycie swego króla dziś jeszcze zaręcza,
Wachające się wojska w nieczynności stoja,
Gwałtownych trzeba środków na obronę
Twoją.

Chcesz, królu ujść nieszczęścia, zniszcz jego
przyczyny,

Albo się zrzecz królewnej, żonie przebac
winy.

P r z e m y ś l a w.

Zrzec się Ryksy? im uledez? występnej prze-
baczyć?

Jakaż radą chcesz swoje wierność mi ozna-
czyć?

Nie — idź — tobie jednemu tylko ufać
moge,

Mnie i sobie do szczęścia ty otwieraj drogę,

I dziś, gdy noc stolicę i ziemię okryje.

Dopełnisz . . .

S a m b o r.

Panie! . . .

P r z e m y s ł a w.

Niechaj Ludgarda nie żyje.

Lecz jeżeli nie dość czujesz w tem sercu
odwagi,

Tej, której świadkiem byłeś zemścić się
zniewagi,

Samborze! sprawdzisz wieści wszędy roz-
głoszone,

Żeś ty pierwszy królowej oświadczył o-
bronę,

Że ty popełniasz zbrodnię, o którą ją wi-
niesz,

Że ty sam lud podburzasz i przeciw mnie
czynisz.

I wówczas — alic jeszcze godzien mojej
wiary;

Z jej śmiercią spadną na cię wszystkie tro-
nu dary.

Pamiętaj, że król tobie powierza swe życie,
Działaj z pespiechem, zręcznie, gorliwie i
skrycie.

Czas ubiega — dzień znika — idźmy!

S a m b o r.

Gdzież w potrzebie?

P r z e m y s ł a w.

Pod zewnętrzną wystawą czekać będę ciebie.

Koniec Aktu czwartego.



A K T V.

(Teatr wystawia ganek z zewnętrznej strony zamku, wychodzącego na plac obszerny, na którym stoi posąg Przemysława.)

SCENA PIERWSZA.

P r z e m y s ł a w.

Przyjazna mym zamiarom już noc ziemię kryje,
Jakże to drżące serce nadzwyczajnie bije!
Ważą się losy moje może w tej godzinie,
Tak jest, czuję w tej chwili krew wystę-
pnej płynie.

Skoro tylko na zamku dziesiąta uderzy,
Znajdziesz mnie za posagiem wśród twoich
rycerzy.

Ta myśl, że cię dziś ujrzeć pozwolą mi
nieba,

Cieszy mnie, ale zemsty smuci mnie po-
trzeba.“

Biegnę więc ją uprzedzić. Z Zaremby zle-
cenia

Wkrótce strażę otworzą bramy jej więzienia.
Tędy iść będzie.

P r z e m y s ł a w.

Już!

S a m b o r.

Nie. —

P r z e m y s ł a w.

Patrz, czy kto nie ałyszy.

Sambor. (idzie i wraca.)

Wszystko, Panie, w głębokiej odpoczywa
ciszy.

P r z e m y s ł a w.

Śluchaj, jak tylko miecz twój utopisz w jej
lonie,

Niech tysiącami światel stolica zaplonie.
 Znak ten mego tryumfu i chwili jej zgonu
 Zrobi mnie pewnym życia kochanki i tronu.
 W najwarowniejsze wtrącić Nałęczą wię-
 zienie,

Bez niego lud i wojsko zachowa milczenie.
 Silne i wierne straże porozstawiać wszędzie,
 Ująć z więzy Wacława, jak tylko przybę-
 dzie.

Idź, spiesz, utop żelazo, niech występna gi-
 nie. (Sambor odchodzi.)

Nie, Samborze, zaczekaj — gdzie jestem?
 co czynię?

Jakże okropna cisza! jakaż walka! o Ty,
 Co świat trwożysz imieniem najwyższej i-
 stoty,

Jeżeli miłość moja obrażać cię może,
 Albo ją wyrwij z serca, (zegar bije) lub ją
 wspieraj Boże.

Lecz słyszę. — Już Ludgardzie straż bra-
 my otwiera;

Ileż sprzecznych uczuć w mej duszy się
 zbiera.

(nadsluchuje) Idzie! o wiarołomna! słyszę! nie-
szczęśliwa!

Jakże przerażającym jękiem się odzywa!

AKT V
SCENA TRZECIA.

Przemysław, Ludgarda.

(Przemysław usuwa się na stronę, Ludgarda z wolna
postępuje)

L u d g a r d a.

Sama jedna wśród nocy, wśród trwożącój
ciszy!

Nikt mnie drzącój nie wspiera! nikt jęków
nie słyszy.

O miejsca, miejsca niegdyś tak mi ulubione,
Na innój patrzeć szczęście odtąd przezna-
czone,

Zegnam was raz o statni. Ach za każdym
krokiem,

Zegnam was sercem wdzięcznem i łez peł-
nem okiem.

Ty co chcesz mnie niewinną celem zrobić
wzgardy,

Tenżeś to obiecywał koniec dla Ludgardy?
Gdybyś czuł, z jaką jeszcze w tej chwili
rozkoszą

Do szczęśliwej przeszłości myśli mnie u-
noszą,

I z jak ciężkim, niestety, bólem od niej
wracam.

Do wspomnienia, że ciebie na zawsze utra-
cam.

Gdybyś słyszał ostatnie Ludgardy westch-
nienie,

Możebys Przemysławie, może — ale nie
— nie —

Ryksa, Ryksa, miłości twojej cel jedyny;
A mnie hańbisz, odrzucasz i karzesz bez
winy.

Przebaczam ci, zgadzam się z srogiem prze-
znaczeniem,

I sama tylko idę z Bogiem i sumieniem.

P r z e m y s ł a w,

Cóż odkrywam? . . .

Ludgarda (postępując).

Gdzież posag? — Ach, ojczy kochany!
Znowu się córki twojej odnowiły rany.
Widzę już, widzę, światła weselnych tysiące,
Widzę ołtarz, ich serca miłością płonące.
Już zaprzysięgli. Rykso! widzę ją i czuję,
Z jak milem drzeniem miejsce Ludgardy
 zajmuje,
Widzę, jak upojeni miłością wzajemną. . .
Nocy! zakryj ten obraz na wieki przede-
 mną. (Ludgarda odchodzi.)

Przemysław.

O Rykso kochana!

Rykso.

Zaczekaj, wprzód uspokój serca mego trwogę,
I wiedz, że cnotliwego tylko kochać mogę.
Prawdaż, że mimo ojca blagania i prosby,
Pomimo opór stanów, mimo ludów groźby,
Ludgarda, za niewinną powszechnie uznana,
Przez ciebie uwieczniona i na śmierć wska-
zana?

Nie mógłżeś szlachetnością dnia tego ozna-
czyć,

Niewinej bronić sławy, występnej przebaczyć?

Takież to są prawdziwej miłości zapędy?

Takież to mnie gotujesz weselne obrzędy?

Chcesz, bym wśród przekleństw ludu, wyrze-
kań i wzgardy,

Szła na tron po łzach jego i po krwi Lud-
gardy?

By jej cień nieustannie przerażał to serce,

I wskazywał mi w mężu niewinnej mordercę?

(widać zapalające się światło.)

Przemysław (z niespokojnością.)

Przebóg przestań!

R y k s a.

Nie! prowadź mnie do jej więzienia,
Tam u nóg jej, jej błagać będę przeba-
czenia.

Ona niestety, ona z mej cierpi przyczyny.
Na mnie jej łzy, i na mnie jej spadają winy.
Moja to ręka pasmo jej nieszczęść nasnuła,
Jam jej serce zraniła i życie zatrula.

Gdybym była nieszczesna i bez doświadczenia,
Poszła za wolą ojca i głosem sumnienia;
Dotąd jeszcze Ludgarda, co śmierć nosi
w łonie,

Byłaby w sercu twojem i na twojem łonie.
(słysząc uderzenie dzwonu.)

Przemysław (z pomieszaniem.)

Gdzież jest? — Rykso! —

R y k s a. (przełęczniona.)

Co znaczy ta rozpacz? co? może —

Milczysz! Ach myśl tę nawet zwróć ode-
mnie, Boże!

Przemysław. (bieży naprzeciw Zarembie.)

Spiesz! — niech potwarca. —

SCENA PIĄTA.

**Przemysław, Ryksa,
Zaremba.**

Zaremba,

Panie! królowa nie żyje,

Przemysław.

Stało się!

Ryksa.

Co? Ludgarda?! — czyjeż ręce, czyje? ..

Zaremba.

Sambor jest jej zabójcą, i właśnie w tej
chwili,

Kiedyśmy się pewnością jej życia cieszyli,
 Już była (lecz inaczej chciało przeznaczenie!)
 Szczęśliwie opuściła okropne więzienie.
 Szła sama, noc jej kroki i trwogę zakrywa,
 Zbliża się do posagu i ojca przyzywa . . .
 Na ten głos leci Sambor, i właśnie gdy ona,
 Biorąc go za Henryka, pada nań zemdlona,
 Nielitościwy mieczem jej serce przeszywa,
 I w tłumie zebranego ludu się ukrywa.
 Jęk córki doszedł ojca, przybiegł, a te słowa
 „Nie żyje córka moja, nie żyje królowa!“
 Szybkością gromu wszystkie strony przele-
 ciwały,
 „Nie żyje!“ lud „nie żyje!“ wojska pō-
 wtarzały.

Któż okropność tej chwili wyrazić jest w sta-
 nie ?

Powszechnie jęki, groźby, łzy i wyrzekanie.
 Zgasły weselne światła, zawarto świątynią,
 Trwoga trwogę pomnaża w mnożącym się
 gminie.

Już pierwsi urzędnicy wojsko i kapłani,
 W milczeniu otaczają zwłoki naszej pani.

Już gdy w grożącej ciszy lud ku nam na-
sunął,

Lzy zemstę poprzedziły i twój posąg runął.

Już nakoniec zabójca padł z Henryka ręki:

Widziałem w oczach jego wszystkie piekła
męki:

Życ się wstydził, żyć pragnął, a czując śmierć,
Panie,

Najboleśniejsze dla nas uczynił wyznanie.

Przebacz, królu, że jego odezwę się słowy,

„Spełniłem rozkaz króla w zabiciu królo-
wój! “

Nic cię panie od zemsty zasłonić nie zdola,

Krwi Twojej wojsko całe, krwi Twojej lud
woła.

Przemysław. (do Zaremby.)

Nałęczą! . . .

SCENA SZOSTA.

Przemysław, Ryksa.

R y k s a.

Precz zabójco! giń! . . .

Pr z e m y s ł a w.

O niewdzięczna! zginę.

Próżnobył nieszczęść moich na cię zwał
winię,

Wiedz jednak, że to serce, nim ci się od-
dalo,

Sławę, cnoty Ludgardy i ten lud kochało.

Ujrzałem cię, wnet tobie wszystko poświę-
cilem:

Świat dla mnie stał się obcym, i cnotą wzgar-
dziłem.

Chciałem przyspieszyć szczęście, ach! cóż
wstrzymać zdoła

Kochającego, gdy nań głos kochanej woła.

Widziałam moję przyszłość, lecz niesion za-
palem,

Niekozać cię nie mogłem, niekozać cię
chciałem.

Był moment, kiedy głosem Ludgardy wzru-
szony,

Biegłem się rzec kochanki dla enotliwej
żony,

I karząc zbrodnie zdrajcy w Sambora o-
sobie,
Chciałem — weszłaś — i wszystko poświę-
ciłem tobie.

SCENA SIODMA.

C i ż i E r y k s o n .

Erykson (spiesznie.)

Pani! chroń się od zemsty!

P r z e m y ś l a w .

Czekaj, Eryksonie!
Żyję i kocham Ryksę, ja Ryksę zasłonię.

R y k s a .

Przestań już mnie znieważać kochanej imie-
niem.

To imię hańbą dla mnie, życie udłuszczeniem.
Wskazana na lzy wieczne i zgryzoty męki,
Śmierć tylko jeszcze mogę z twojej ponieść ręki.

Wyrzucając cię z serca, myśli i pamięci,
 Bogu Ryksa jedynie resztę dni poświęci.
 A ty, coś wszystkich nieszczęść zwałił na
 mnie brzemie,
 Coś mnie niewinnej zamknął i niebo i ziemię.
 Lecz słyszysz, lud się zbiera, i śmierć cie-
 bie czeka.
 Giń! już to serce nawet litości się zrzeka.
 Erykson, Ryksa odchodzą.

P r z e m y s ł a w.

Rykso! Rykso! na zawszeż? — Co widzę?
 Henryka!
 Ach! ten widok nad wszystko srożej mnie
 przenika.

SCENA OSMĄ.

Przemysław, Henryk.

Henryk, (wskazując miecz Sambora.)

Znasz tę krew? krew to moja! o potworo
 wściekła,

Którą na trwogę ziemi wyrzucili piekła,
 Plago nieba! ohydo ludzkiego plemienia!
 Na samo imię twoje zadrzą pokolenia!
 Patrzaj, krew to Ludgardy, której wina cała,
 Że cnoty, naród, ojca i ciebie kochała.
 Kochała cię, ty żyjesz, ja przed tobą stoję,
 To jej krew, też żelazo, i wzniesć go się
 boję

Na tego, co odebrał razem jej zadany
 Mnie córkę, sobie żonę, a matkę poddanym.
 O córko! której życiem ta ziemia świetnieje,
 Wysłuchanaś! on żyje, lud w ciszy lży leje.
 Żyję i ja nieszczęsny, bo w cnoty zapędzie,
 Życ mi kazałaś, lecz mych nie mając na
 względy.

Czy widzisz, jak z jej serca krew niewin-
 na pryska,
 Jak do ust zimnych ręce ojcowskie przy-
 ciska?

Słyszę jej głos niktący: — „jeżlim miła
 tobie,

Broń życia Przemysława, nie bierz życia
 sobie.“ —

Głos to był córki mojej, głos to był twój
żony,

Głos, co w twem nawet sercu zapewne
jest czczony. —

(Nałęcz na czele senatu, ludu i wojska, w porządku smutnej ciszy przybliża się. Księgę praw niosąc przed nim.

Henryk (mówi nie przerywając.)

Głos, co w życiu i zgonie lud za ciebie
śmierzył,

I tyś w jej serce Tobą zajęte uderzył!

(Obracając się do senatu.) Narodzie! nieszczę-
snego olituj się ojca!

Oto jest krew Ludgardy! oto jej zaboójca.

SCENA DZIEWIĄTA.

**Przemysław, Henryk, Nałęcz,
Zaremba, Senat i lud zdala.**

N a ł ę c z.

W imię ludu! nie tego, co zwykle w za-
pędzie,

Od tronu aż do Boga niema nic na wzglę-
dzie,

Co zuchwale sam własną uczciwszy potęgę,
Grozi, mści się i świętą praw znieważa
księgę;

Ale ludu Polskiego, co nie zna tyranów,
Co w pana ojca żąda i wybiera panów,
Przychodzę ci ogłosić, że przez lud i stany
Królem polskim cnotliwy Wacław jest obrany,
Ustępując mu z tronu, patrz na nasze twa-
rze:

Każda lza ciebie sądzi, każda lza cię karze.
Chciałeś i obraz Bóstwa z naszej zniknąć
ziemi,

Które cię osłaniało cnotami swojemi,
Czczij ten lud, co w milczeniu żal głęboki
kryje

Gdy nań straszny głos woła: „Ludgarda
nie żyje!“

Milczy on, bo przezemnie mówią jego prawa.
Ludu! Przemysław został poddanym Wa-
clawa!

Komic!

Przemysław.

Dumny rozdawco koron, sędzio Przemy-
sława,

Mnież to zuchwałość twoja śmie narzucać
prawa?

Ty mnie chcesz wydrzeć berło Bolesławów
mężnych,

Chwiejące się dwa wieki w rękach niedołę-
żnych,

A któremu przydałem potęgi i mocy,

Rozciągając granice państwa ku północy.

Na błysk tej szabli, Czecha znikłaby potęga,

Zadrzałby o tron własny, kto po cudzy
sięga,

I ten lud, co śmie z tronu strącać swego
pana,

Przed swym panem zwycięzcą ugiąłby ko-
łana,

Lecz już niczem są dla mnie tron, potęga,
chwała,

Dla mnie, w którego serce jad zgryzota
wlała.

O ty najlepszej córki, ojciec nieszczęśliwy,

Ty Rykso, której miłość tak drogo opłacam,
 Której wszystko poświęcił i którą utracam,
 I wy, w samem przestępstwie przebaczenia
 godni,

Świadki niegdyś cnót moich, dziś, niestety!
 zbrodni.

Patrzcie! oto Ludgardy, co czci naszej celem,
 Przemysław był zabójcą, Przemysław mści-
 cielem. (Zabija się.)

Koniec aktu piątego, ostatniego.



BOOKKEEPER 2008



BG0486171

